

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1242) 26 SIERPNIA 1984 R. CENA 12 ZŁ

## W NUMERZE:

„Effeta, to znaczy: Otwórz się!” ●  
 Święty Augustyn ● Uroczystość patro-  
 nalna w Majdanie Leśniowskim ● Wąż  
 w dawnych wierzeniach ● Plon niesie-  
 my, plon ● „Rodzina” – dzieciom ●  
 Porady

## Dwudziesta piąta rocznica sakry biskupiej Biskupa Prof. Dr. MAKSYMILIANA RODEGO



W dniu 11 lipca 1984 r. w siedzibie Rady Synodalnej odbyło się spotkanie z okazji srebrnego jubileuszu sakry biskupiej Biskupa Prof. Dr. Maksymiliana Rodego

*„Różne są dary łaski, lecz Duch ten sam.  
 I różne są posługi, lecz Pan ten sam.  
 I różne są sposoby działania,  
 lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko  
 we wszystkich”*

(1 Kor 12, 4-6)

W dniu 9 czerwca 1959 roku Rada Kościoła Polskokatolickiego, której przewodniczył Biskup Julian PEKALA, wybrała kandydatem na biskupa ks. dr. Maksymiliana RODEGO. Obradujący w dniach od 16—17 czerwca 1959 roku IV Synod Ogólnopolski w głosowaniu jawnym, jednomyślnie zatwierdził wniosek Rady Kościoła, powierzając ks. elektowi dr. Maksymilianowi Rodemu urząd ordynariusza Kościoła Polskokatolickiego w PRL.

Uroczystość nadania sakry biskupiej odbyła się w dniu 5 lipca 1959 roku w starokatolickiej katedrze pw. Św. Gertrudy w Utrechcie. Głównym konsekratorem był Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła — dr Leon GROCHOWSKI, a współkonsekratorami: Arcybiskup Utrechtu Andrzej RINKEL, Biskup Urs KURY, Biskup Jakub van der OORD.

W dniu 11 lipca 1959 r. Biskup dr Maksymilian RODE objął stanowisko zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego i ten zaszczytny urząd pasterski sprawował do dnia 29 października 1965 roku.

W dniu 30 października 1965 roku urząd ten objął Biskup Julian PEKALA. V Ogólnopolski Synod obradujący w dniu 5 lipca 1966 roku w Warszawie powierzył zwierzchnictwo Kościoła Polskokatolickiego Biskupowi Julianowi PEKALI, który kierował Kościołem do

dokończenie na str. 8 — 9



## JEDENASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (15,1-10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem, tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

Ewangelia według św. Marka (7,31-37)

Onego czasu: Jezus, wyszedłszy z garnic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go aby włożył nań ręką. A wzięwszy go na bok, z dala od rzeszy, włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: Effeta! to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali, i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

### „Effeta, to znaczy: Otwórz się!”

W dotychczasowe niedziele po Zesłaniu Ducha Świętego przedstawiał nam Kościół naukę Bożą, posługując się dwoma zasadniczymi formami. Albo stawał przed nami przeciwstawne sobie obrazy (drzewo dobre i drzewo złe, synów Boga i synów tego świata, człowieka duchowego i człowieka oddanego sprawom cielesnym, pokornego celnika i pełnego pychy faryzeusza), albo zwracał naszą uwagę na cudowne uzdrowienia dokonane przez Chrystusa lub inne wydarzenia ewangeliczne. Przywołał przez to na pamięć dzieje naszego zbawienia.

Każda niedziela przypomina nam również Wielkanoc oraz związany z nią sakrament chrztu. Nie inaczej jest i dzisiaj, kiedy czytania mszalne zwracają uwagę na te wydarzenia. Bowiem przez słowa lekcji (1 Kor 15,1-10) — podobnie jak kto uczynił w Koryncie — przypomniał Apostoł zmartwychwstanie Chrystusa oraz wymienia świadków tego wydarzenia. Zaś Ewangelia — opisująca uzdrowienie głuchoniemego — przenosi nas myślą w noc zmartwychwstania. Nawijając bowiem do obrzędów chrztu, kiedy to kapłan (podobnie jak kiedyś Zbawiciel) wkłada palce do uszu przyjmującego ten sakrament i dotyka nimi języka, mówiąc: „Effeta, to znaczy: Otwórz się!”

W dzisiejszym rozważaniu niedzielnym przyjrzymy się bliżej cudownemu uzdrowieniu głuchoniemego oraz postaramy się wyciągnąć wnioski, wypływające z tego wydarzenia.

W czasie jednej z podróży misyjnych widzimy Zbawiciela poza granicami ziemi żydowskiej, w krainie Fenicjan, a więc tam, gdzie wysoki Liban porośnięty olbrzymimi cedrami wznosi się ku niebu. Naprawdę jednak wołał tutaj: „Słuchajcie mnie wszyscy i zrozumiećcie!” (Mk 7,14). Bowiem wołanie Jego nie odniosło skutku nawet wśród uczniów. Jedynym wyjątkiem była tylko pewna Syrofenicjanka, która nie tylko słuchała słów Jezusa, ale je rozumiała i uwierzyła w Niego. I dzięki swej wierze zasłużyła zapewne na uzdrowienie córki (por. Mk 7,25-30). Została więc sowsicie nagrodzona.

Po tym wydarzeniu — jak relacjonuje ewangelista Marek — „znów wyszedł (Jezus) z okolic Tyru, przeszedł przez Sydon nad morze

Galilejskie śródkiem ziemi Dziesięciogrodzia” (Mk 7,31). Musiał w tym celu podejść jeszcze na północ do Synodu, by następnie — zataczając szeroki łuk — przepłynąć się przez góry Libanu i Antylibanu, Damaszek, krainę trachonicką i dotrzeć do Dziesięciogrodzia. Stąd bowiem prowadził dopiero droga do jezera Genezaret. Jest też bardzo prawdopodobne, że Zbawiciel celowo unikał Galilei i pozostawał w graniczących z nią okolicach zamieszkałych przez pogan. Tutaj również, o czym już poprzednio wspominaliśmy, miało miejsce drugie cudowne rozmnożenie chleba. Działalność Jego nie pozostała jednak daremna, skoro stosunkowo wczesne powstały tutaj później pierwsze gminy chrześcijańskie.

Gdy zaś Chrystus przybliżył się do morza Galilejskiego, niewzłocznie otoczyły go tłumy ludzi, którzy przyprowadzili doń swoich chorych. Stało się to widocznie za sprawą opętanego, którego niedawno uzdrowił (por. Mk 5,15-20). Wówczas też „przywiedli do niego głuchoniemego, i prosili go, aby położył nań rękę” (Mk 7,32). Nie da się wykluczyć, że z racji tak poważnego kalectwa był on człowiekiem niedorozwiniętym umysłowo. Tacy zaś bywali często przedmiotem wyśmiewisk i nikt się za nimi nie ujmował. Tym jednak razem znaleźli się ludzie życzliwi, którzy przywiedli go do Jezusa i prosili o uzdrowienie przez włożenie nań ręki. Wiedzieli widocznie, że w ten sposób uzdrawiał On chorych. I nie zawiedli się.

Zbawiciel bowiem „wzięwszy go na bok od ludu, osobno, włożył palce swoje w uszy jego, splunął i dotknął się jego języka” (Mk 7,33). Biorąc chorego na osobność chciał widocznie zaznaczyć, że cud nie może być widowiskiem dla zgromadzonego tłumu. Potem włożył palce w uszy jego, a śliną dotknął języka jego. W starożytności bowiem uchodziła ślina za środek uzdrawiający. A ponieważ z racji głuchoty nie mógł Jezus przemówić do nieszczęśliwego, posłużył się gestami, które zastąpiły Jego słowa. Czynności te miały widocznie rozbudzić i spotęgować wiarę kaleki.

W tej chwili opowiadanie ewangeliczne osiąga szczytowy punkt. Bowiem Syn Boży „spojrzał w niebo, westchnął i rzekł do niego: Effeta, to znaczy: Otwórz się!” (Mk 7,34). Spojrzenie w niebo — podobnie jak to miało miejsce podczas rozmnożenia chleba (Mk 6,41) — miało uświadomić chorego, że moc Jezusa pochodzi od jego Ojca w niebie. A na skutek nie trzeba było długo czekać. Jak bowiem zaznacza Ewangelista, niewzłocznie „otworzyły się uszy jego, i zaraz rozwiązały się więzy języka jego, i mówił poprawnie” (Mk 7,35). Przedtem najprawdopodobniej mowa jego była niezrozumiałym bełkotem. Teraz jednak mówił normalnie, jak wszyscy ludzie. Tak więc dokonał się jeden jeszcze cud Chrystusa.

Jak zawsze w podobnych wypadkach, tak i tym razem Syn Boży nie chciał dopuścić do rozgłosu. Dlatego też „przykazał im, aby nikomu o tym nie mówili” (Mk 7,36a). Zakaz ten dotyczył może nie tyle uzdrowionego ile raczej ludzi, którzy tego człowieka przywiedli do Jezusa. Został bowiem sformułowany w liczbie mnogiej. Na nic się to jednak nie zdało. Bowiem — jak czytamy w Ewangelii — „im więcej im przykazywał, tym więcej oni to rozgłaszali” (Mk 7,36b) o tym czynnie Proroka z Nazaretu. Było to zresztą zgodne z psychiką i zwyczajami ludów wschodnich.

Cudowne uzdrowienie głuchoniemego wywołało jeszcze inny, nie zamierzony efekt. Bowiem „wszyscy niezmiernie się zdumiewali, mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, bo sprawia, że głusi słyszą i niemi mówią” (Mk 7,37). Dla zgromadzonych cud ten był jednym jeszcze dowodem wypełnienia się proroctwa Izajasza (por. Iz 35,5-6), dotyczącego Mesjasza i jego działalności.

Przed przyjęciem chrztu świętego każdy człowiek — podobnie jak ów nieszczęśliwy z dzisiejszej Ewangelii — był głuchy i niemy. Nie był w stanie przemówić do Ojca niebieskiego, gdyż brak mu było wiary. Nie dochodziło do niego słowo Boże, gdyż był głuchy na sprawy dotyczące Jego królestwa. Jednak dzięki sakramentowi odrodzenia w duszy każdego z nas dokonał się podobny cud jak ten, o którym przed chwilą mówiliśmy. Każdy z nas stał się wtedy dzieckiem Bożym i otrzymał nadprzyrodzone życie łaski. W duszach naszych zamieszkał Duch Święty i stał się naszym pośrednikiem wobec Boga. On też stał się wówczas niejako naszym językiem, dzięki któremu możemy bez trudności rozmawiać z naszym Ojcem w niebie. Bowiem — według nauki Apostoła — „Duch wspiera nas w niemocy naszej; (bo chociaż) nie wiemy... o co się modlić, jak należy, ale sam Duch wstawia się za nami w niewysłowionych westchnieniach” (Rz 8,26). On też jest uchem naszej duszy. Dzięki Niemu zdolni jesteśmy usłyszeć i zrozumieć naukę objawioną przez Boga, a przez jej wypełnianie dostąpić szczęścia wiecznego. Prawdę tę przypomina nam św. Paweł, gdy pisze: „W nim i wy, którzy usłyszeliście słowo prawdy, ewangelię zbawienia waszego..., zostaliście zapieczętowani obiecany Duchem Świętym” (Ef 1,13).

A skoro przez chrzest Duch Święty otworzył uszy nasze i rozwiązał więzy naszego języka, chciejmy wypełniać wynikające z tego faktu zobowiązania. Miejmy uszy naszej duszy ustawicznie otwarte na głos nadprzyrodzonej prawdy, która dociera do nas przez nauczanie Kościoła, przez głos sumienia oraz literaturę religijną. Równocześnie otworzymy usta nasze, by codziennie głosiły chwałę Stwórcy i wyznawały naszą przynależność do Chrystusa. Bowiem tylko pod tym warunkiem i do nas odnosić się będą słowa Zbawiciela: słowa: „Każdego..., który mię wyzna przed ludźmi, i Ja wyznam przed Ojcem moim, który jest w niebie” (Mt 10,33).

Ks. JAN KUCZEK



# Święty Augustyn



W tym roku, 13 listopada, minie 1630 lat od dnia, w którym przyzwał na świat jeden z najwybitniejszych myślicieli chrześcijańskich, św. Augustyn. Jeżeli rzeczywiście chcemy zrozumieć współczesne chrześcijaństwo, powinniśmy powracać do jego genezy, do czasów, w których tworzono podstawy teologii chrześcijańskiej, w których żył i tworzył autor traktatów filozoficznych i teologicznych, Biskup Hippony, św. Augustyn. W dniu 28 sierpnia obchodzimy uroczystość św. Augustyna, jest to okazja, aby przypomnieć życie i twórczość Biskupa z Hippony i podkreślić wyjątkową wartość teologiczną jego myśli.

Św. Augustyn (Aurelius Augustinus) urodził się w Tagaście, w Numidii, 13 listopada 354 roku; zmarł, w roku 430 w swojej biskupiej stolicy, Hipponie (dziś Bone), obleganej w tym czasie przez Wandalów. W odróżnieniu od większości łacińskich i greckich Ojców Kościoła tego okresu, wywodzących się z wyższych warstw społeczeństwa, należy do środowiska względnie skromnego, do klasy średniej, jest to klasa małych właścicieli ziemskich. Po studiach rozpoczął nauczanie najpierw w rodzinnym mieście, a następnie w Kartaginie, gdzie został profesorem retoryki.

Kariera uniwersytecka, rozpoczęta w Afryce, dalej rozwijała się w Rzymie, a następnie w Mediolanie.

Gdy w roku 384, mając 29 lat, przyjeżdża do Rzymu, a w krótkim czasie otrzymuje katedrę wymowy w Mediolanie, spotyka się ze św. Ambrozym, którego osobowość wywarła duży wpływ na Augustyna. Kazania św. Ambrożego objawiły mu neoplatonizm, przez wielu chrześcijan tej epoki uważany za filozofię, w której chrystianizm mógł i powinien szukać oparcia, żeby zbudować własną teorię. Plotyn, którego Augustyn przeczytał w przekładzie łacińskim, spowodował ostateczny przełom. Augustyn staje się człowiekiem wierzącym, chrześcijaninem, choć początkowo jego znajomość doktryny chrześcijańskiej jest niewielka.

Augustyn zamieszkuje z gronem przyjaciół w podmiejskiej willi w Cassiciacum pod Mediolanem, gdzie przygotowuje się do przyjęcia chrztu. Tam, w atmosferze rozmów z przyjaciółmi, kształtuje się chrześcijański światopogląd Augustyna i rodzi się jego chrześcijańska filozofia. W Cassiciacum, gdzie Augustyn przebywał od jesieni 386 roku do wiosny 387 r., powstają cztery traktaty filozoficzne, mówiące o podstawach augustynskiego światopoglądu: „O życiu szczęśliwym”,

„Przeciw akademikom”, „O porządku” i „Soliloquia”.

Po przyjęciu chrztu, 25 kwietnia 387 roku, Augustyn jeszcze do roku 388 przebywał w Mediolanie i Rzymie, a następnie wyjeżdża do Afryki, do Tagasty. W roku 391 zostaje kapłanem i pomocnikiem biskupa Waleriusza z Hippo Regius.

W roku 395 Augustyn zostaje biskupem Hippo Regius. Jego niezwykle zdolności i ożywiona działalność uczyniły go nie tylko duchowym przywódcą chrześcijańskiej Afryki, ale w ogóle jedną z najbardziej w tym czasie znanych postaci Kościoła.

Twórczość Augustyna jest ogromna i różnorodna w formie. Znaczna jej część ma charakter doktryny i często przybiera kształt polemiki, gdyż ma na celu zwalczanie bądź pogaństwa, bądź różnych błędów i herezji, jak manicheizm, arianizm, donatyzm i pelagianizm, które zagrażały wówczas ortodoksji katolickiej.

Z bogatej twórczości Augustyna na pierwszy plan wybija się kilka arcydzieł, w których najlepiej wyraża się wyjątkowa osobowość Autora. Arcydziała te odzwierciedlają poszczególne etapy jego zwiada jako chrześcijanina. „Soliloquia” powstały tuż po jego przyjęciu chrztu, „Państwo Boże” napisane pod koniec życia (413-426) przynosi jednocześnie syntezę myśli chrześcijańskiej i filozofii historii. Pomiedzy tymi dwoma sytuuje się najbardziej znane dzieło Augustyna, które samo jedno wystarczyłoby, żeby zapewnić mu miejsce wśród mistrzów prozy łacińskiej i w literaturze powszechnej: „Wyznanie”. Opublikował je po objęciu biskupstwa (397 r.). Jest to przede wszystkim autobiografia, w której analiza psychologiczna osiąga wyżyny wnikliwości. „Wyznanie” ukazują drogę Augustyna do chrześcijaństwa od dzeciństwa do czasu powrotu do Afryki. „Niespokojne jest serce nasze, dopóki nie spocznie w Tobie”.

Augustyn całą istotą dąży do mistycznej unii z Bogiem. Ale temu towarzyszy działanie intelektu: aby wierzyć, trzeba rozumieć, bo wiara szuka, a inteligencja znajduje. Człowiek właśnie przez zrozumienie własnej istoty dochodzi do Boga. Musi rozumieć, kim jest sam, aby wiedzieć, kim jest Bóg. Bóg i dusza — oto według Augustyna jedynie godne cele poznania. Mistyka nie paraliżuje procesów myślowych, ona żywi się nimi. Augustyn zalicza się do wielkich mistyków, ale jest również jednym z mistrzów racjonalnej myśli teologicznej. W szczególności jest on, w duchu św. Pawła, teologiem łaski, a w stosunku do Pelagiusza teologiem predestynacji, a także Trójcy Świętej i Kościoła.

MAREK AMBROŹY

Dr Andreas RINKEL (1889-1979)

Arcybiskup Utrechtu

w latach 1937-1970

## Starokatolickie Wyznanie Wiary

(10)

Kościół powołuje na urząd i do swych najważniejszych zadań ustanawia biskupów, kapłanów i diakonów. Oni są owocem (Produkt) Sakramentu Włożenia Rąk, który dokonuje się w modlitwie, a w jego słowie i czynie wyrażona zostaje wola Kościoła. Ale także tu Kościół działa tylko z polecenia swego Pana, który jest — w każdym słowie i w każdym czynie (Kościoła) — mówiącym i działającym źródłem autorytetu i mocodawcą. Skoro Kościół do tego stopnia działa z polecenia swego Pana i Głowy, to znaczy, że powołania, wyświęcenia i posłania zostały dokonane przez Pana Kościoła. Tylko Jego polecenia może Kościół spełniać i nigdy na podstawie własnego autorytetu, który byłby tylko samowolą, ani na podstawie własnej łaski (Charisma), która byłaby tylko fikcją.

Tutaj leży sens *Sukcesji Apostolskiej*. Urząd kościelny nie może być dziełem, które z jednego człowieka przechodzi na drugiego, jak gdyby ludzkie słowo i ludzki czyn mogły z własnego, rzekomo duchowego posiadania rozdáwać własność Boską. Nigdy ludzie nie mogą innego człowieka „przezarować” na biskupa, mocą jakiegóś duchowej sztuczki, którą mogliby się dowolnie posługiwać. Przypominam sobie Szymona z Samarii w *Dziejach Apostolskich* (rozdz. 8), który — jak mówi św. Piotr — usiłował oszukać Ducha Świętego, pragnąc Go nabyć jak towar. Cokolwiek dzieje się w Kościele, jest zawsze i wyłącznie dziełem zbawienia Boga, który w rzeczywistości sam jeden działa i uświęca. Każdy urząd kościelny, czy to biskupa, czy też kapłana i diakona, jest urzędem Kościoła, przekazywanym przez apostołów i ich następców aż do dziś. Ten urząd przekazywany jest jedynie w Kościele, a poza tym nigdzie. Kiedy więc biskup jako sługa Jezusa Chrystusa, a przez Niego jako sługa Kościoła, przekazuje przez wkładanie rąk urząd człowiekowi, który z woli i ustanowienia Kościoła do tego urzędu jest powołany, mając za sobą świadectwo Kościoła w dowód jego życzliwości i woli, wtedy dzieje się to samo, co kiedyś dokonało się przez ręce apostołów. Wówczas ten człowiek zostaje powołany do tego samego dzieła, do którego apostołowie powołali swoich współpracowników, wkładając na nich ręce. To jest *Sukcesja Apostolska*.

Tak Kościół wzrasta do swego przeznaczenia, do swej doskonałości, do swego celu. Ten cel jest zawsze bliski, ponieważ wieczność zawsze jest bliska i zawsze może się przejawiać. Kościół nosi na sobie znamiona jedności, świętości, katolickości i apostołowości, lecz równocześnie dąży ustawicznie do urzeczywistnienia tych znamion w całej pełni. Tu leży siła i najgłębszy sens naszego ekumenicznego myślenia, dążenia i działania. Jesteśmy o tym przekonani, że ten ekumenizm, przy całym spojrzeniu w przyszłość, musi jednak oczy swoje zwrócić na początek Kościoła, na jego narodzenie, na apostołów i na Chrystusa Pana, który przez Kościół przemawia i działa. Tam leży prawda, której nam, ludziom, nie wolno zmieniać bez względu na to, w jakim żyjemy wieku i do jakiego należymy kierunku rozwoju, czy nastawienia umysłowego. Mimo dzielących nas różnic, powinniśmy wspólnie odnaleźć znowu jedną drogę, aby w końcu spotkać się ponownie w naszym Panu, tj. w prawdziwej i nierozdzielnej jedności Boga w Trójcy Świętej Jedyne-go.

(cdn)



## UROCZYSTOŚĆ PATRONALNA W MAJDANIE LEŚNIEWSKIM



W dniu 13 czerwca 1984 r. parafia polskokatolicka w Majdanie Leśniewskim obchodziła roczną uroczystość patronalną.

Pogoda dopisała w całej pełni. Słońce rzucało złociste promienie, jakby chciało uświetnić całą uroczystość.

O godzinie 11 rozzwoniły się dzwony kościelne, które spżozymym głosem zwiastowały uroczystość.

O godzinie 11,30, przy biciu dzwonów, nastąpił ingres do kościoła bpa dra Wiktora Wysockańskiego w otoczeniu księży z okolicznych parafii i dużej rzeszy wiernych. W uroczystości udział wzięli: ks. Remigiusz Sokołowski, ks. dziekan Stanisław Kozal, ks. proboszcz Józef Kłosowski, ks. proboszcz Roman Marszałek, ks. proboszcz Henryk Marciniak, ks. proboszcz Lech Kokosa i ks. administrator Zdzisław Niezgoda.

Przed kościołem, Księża Biskupa powitały dzieci wierszykami, młodzież kwiatami, Rada Parafialna chlebem i solą. Przy śpiewie hymnu „Uwielbiaj duszo moja Pana”, Ksiądz Biskup wszedł procesjonalnie do kościoła, błogosławiąc lud wierny. Od ołtarza powitał Księża Biskupa proboszcz parafii, ks. Józef Kłosowski.

Rozpoczęła się uroczysta Msza święta, koncelebrowana przez Księża Biskupa w asyście dwóch koncelebransów: księdza Henryka Marciniaka i księdza Zdzisława Niezgody. Ceremoniarzem uroczystej celebracji był ks. Lech Kokosa.

Po Ewangelii, kazanie wygłosił ks. Remigiusz Sokołowski z Warszawy, na temat patrona parafii w Majdanie Leśniewskim. Kaznodzieja wyliczył polskich świętych w kalendarzu, po czym przeszedł do historii Polski i ukazał Polaków poległych w obronie Ojczyzny.

„Drużyny lechickie — mówił kaznodzieja — i rycerze Chrobrego, którzy kładli podwaliny naszego państwa. Żołnierze, którzy legli na Psim Polu i pod Legnicą. Żołnierze spod Warny i Cecory. Obrońcy Wiednia. Powstańcy Wielkopolski i Ziemi Śląskiej. Obrońcy Helu, Westerplatte i Warszawy. Bohaterowie Narwiku i Lotaryngii. Żołnierze, którzy czerwieńią polską krew zrosili biel libijskiej pustyni, ginąc pod Tobrukiem. Obrońcy Monte Cassino. Żołnierze Pierwszej Dywizji Kościuszkowskiej, którzy kwią swoją znaczyli pola pod Lenino, mieszała ją z

1—2. Powitanie bpa dra Wiktora Wysockańskiego przed kościołem

Uroczystą Mszę św. odprawił bp dr Wiktor Wysockański w asyście dwóch koncelebransów: ks. Henryka Marciniaka i ks. Zdzisława Niezgody



wodami Wisły pod Warszawą i pieczętowali nią Wał Pomorski. Żołnierze polscy, którzy walczyli o Polskę we Francji, Belgii, Holandii i Anglii. Marynarze, którzy znaleźli śmierć pełną chwały w mrokach morskich otchłani. Lotnicy, którzy rozpoczynali ostatni start, a lądowali przed obliczem Boga, pałac się w powietrzu. Partyzanci wszystkich ugrupowań, którzy bohaterstwo swoje przypłacili życiem. Więźniowie obozów koncentracyjnych, paleni w krematoriach. Dzieci Zamojszczyzny. Oto bohaterowie naszego narodu."

Po Mszy świętej nastąpiło wystawienie Najświętszego Sakramentu i uroczysta procesja eucharystyczna wokół kościoła. Głos pieśni „Twoja cześć, chwala” łączący się z biciem dzwonów, który dolatywał do okolicznych wiosek, położonych wśród pagórków i dolin.

Procesję zakończono hymnem „Ciebie Boże chwalimy” i błogosławieństwem Najświętszym Sakramentem.

Po uroczystym nabożeństwie przemówił bp dr Wiktor Wysoczyński, który w pięknych słowach przekazał parafii bardzo serdeczne pozdrowienia od bpa Tadeusza Majewskiego, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego i pozdrowienia od siebie. Ksiądz Biskup serdecznie dziękował Księdzu Proboszczowi, Radzie Parafialnej, dzieciom, młodzieży

i całej parafii za piękną organizację uroczystości i za serdeczne powitanie. Ksiądz Biskup życzył parafii rozwoju, rozkwitu i pięknej pracy dla chwały Bożej, dobra Kościoła i dla naszej umiłowanej Ojczyzny.

Na zakończenie przemówił proboszcz, ks. Józef Kłosowski, który podziękował Księdzu Biskupowi za przyjazd i odprawienie uroczystej Mszy świętej, księżom za uświetnienie uroczystości, działwie, młodzieży, chórowi parafialnemu, całej parafii i wszystkim zgromadzonym w kościele za liczny udział w uroczystym nabożeństwie.

Uroczystość liturgiczną zakończono hymnem „Boże coś Polskę”.

Po skończonym nabożeństwie, wszyscy Księża z Księdzem Biskupem udali się na miejscowy cmentarz parafialny i złożyli kwiaty na grobie księdza Stanisława Banasiaka, który przez 40 lat był proboszczem parafii w Majdanie Leśniowskim.

Dzielny i pracowity proboszcz parafii, ksiądz Józef Kłosowski, cieszył się liturgiczną oprawą uroczystości i nawet cała przyroda odczuwała jego radość. Po dniach deszczu, słońce oświeciło całym swym blaskiem piękny kościół w Majdanie Leśniowskim, który jest obrazem życia duchowego parafii, obrazem rozkwitu i chwały polskiego katolicyzmu.

Ks. R.S.

## APEL SEKCJI KOBIECZY PRZY POLSKIEJ RADZIE EKUMENICZNEJ

Sekcja Kobiet przy Polskiej Radzie Ekumenicznej informuje, że na okres nowo rozpoczętej 3-letniej kadencji przyjęła jako temat wiodący swej refleksji i działalności szeroko pojmowaną problematykę rodzinną.

W związku z tym zwracamy się do członków Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej o nadsyłanie propozycji i wypowiedzi dotyczących najbardziej żywej i obchodzącej ich problematyki z tego zakresu. Sekcja ze swej strony proponuje np. kwestię regulacji urodzin, problem małżeństw mieszanych i życia religijnego w rodzinie.

Liczymy na aktywny udział i życzliwe podejście do naszej inicjatywy. Oczekujemy na sugestie odnośnie w/w problemów lub inne propozycje. Autorzy wypowiedzi mogą zastrzec anonimowość w przypadku ewentualnej publikacji.

Listy prosimy nadsyłać w terminie możliwie najwcześniejszym na adres:

Przewodnicząca Sekcji Kobiet  
Dr Kinga Stawikowska  
POLSKA RADA EKUMENICZNA  
ul. Willowa 1  
00-790 Warszawa  
Hasło „Rodzina”

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (869)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R

czyli *Chrześcijaństwo, Kościół, Sakrament; Die Gnade unseres Herrn Jesu Christi* (1937), czyli *Łaska naszego Pana Jezusa Chrystusa; Die Kirche Christi und das Wort Gottes* (1937), czyli *Kościół Chrystusa i Słowo Boże; Unsere Kirche in Vergangenheit, Gegenwart und Zukunft* (1939), czyli *Nasz Kościół w przeszłości, teraźniejszości i przyszłości; Wort Gottes und Tradition in der altkatholischen Kirche unter besonderer Berücksichtigung der Utrechter Konvention* (1939), czyli *Słowo Boże i Tradycja w starokatolickim Kościele ze szczególnym uwzględnieniem konwencji Utrechckiej; Ehe und Sakrament* (1941), czyli *Małżeństwo i sakrament; Die Lehre von der Kirche nach der Auffassung der altkatholischen Kirche* (1949), czyli *Nauka o Kościele w ujęciu Kościoła Starokatolickiego; Die heilige Eucharistie* (1950; 1951), czyli *Święta Eucharystia; Interkommunion* (1953), czyli *Interkomunia; Die neuere Entwicklung der oekumenischen Bewegung und die altkatholische Kirche* (1957), czyli *Rozwój ekumenicznego ruchu a starokatolicki Kościół; Othodox und altkatholisch* (1958; 1961), czyli *Prawosłowny i starokatolicki; Das altkatholische Bekenntnis* (1965), czyli *Starokatolickie wyznanie wiary*. Był nadto Ks. Arcybiskup rozmówowany w muzyce, sam też jest autorem szeregu kompozycji liturgicznych. Podkreślić również należy, że w latach 1921 do 1936 był redaktorem czasopisma *Oud-Katholiek* (hol.), czyli *Starokatolik*. Prowadził także szeroką korespondencję, jako też odbył wiele podróży o charakterze kościelnym i teologicznym; był dwukrotnie (1954 i 1966) gościem Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w USA, w 1962 roku gościł w Ekumenicznym Patriarchacie konstantynopolańskim u Patriarchy Atenagorasza w Istambule, a w 1963 roku w Patriarchacie Moskiewskim u Patriarchy Alekszego.

J.E. ks. arcybiskup dr Andrzej Rinkel ma wielkie zasługi dla Starokatolickiego Kościoła Holandii, dla Staroka-

tolickich Kościołów członków Unii Utrechckiej, dla Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich, której jako arcybiskup Utrechtu był długoletnim przewodniczącym, a dla teologicznej precyzacji starokatolicyzmu w szczególności.

**Rippel** Grzegorz — (ur. 1681, zm. 1729) — angielski ks. rzymskokatolicki, autor m.in. bardzo poczytnej książki, mającej wiele wydań i tłumaczeń, a mianowicie: *Alterthum. Ursprung und Bedeutung aller Ceremonien* (1725), czyli *Starożytność. Źródło (początek) i znaczenie wszystkich ceremonii*.

**Riftschl** Albrecht — (ur. 1822, zm. 1889) — niemiecki protestancki duchowny, profesor teologii w Bonn, następnie w Getyndze, skrajny modernista (→ modernizm), autor kilku książek, w których odrzucił bóstwo Jezusa Chrystusa, Jego Dzieło Odkupienia, a religię pozbawił waloru obiektywnej, objawionej, wartości i jej pożytek oraz ewentualną użyteczność uzależnia od subiektywnych odczuć i potrzeb danej jednostki. Napisał m.in. następujące książki: *Das Evangelium Markus und das kanonische Evangelium des Lukas* (1846), czyli *Ewangelia Marka i kanoniczna ewangelia Łukasza; Über das Verhältnis des Bekenntnisses zur Kirche* (1854), czyli *O stosunku wyznania wiary do Kościoła; Die christliche Lehre von der Rechtfertigung und Versöhnung* (1870—1874; 3 tomy), czyli *Nauka chrześcijańska o usprawiedliwieniu i pojednaniu; Über das Gewissen* (1876), czyli *O sumieniu; Geschichte des Pietismus* (1881; I t.), czyli *Dzieje pietyzmu; Theologie und Metaphysik* (1881), czyli *Teologia i metafizyka*.

**Ritter** Henryk — (ur. 1791, zm. 1869) — niemiecki filozof, autor obok innych dzieł również książki pt. *Über die Unsterblichkeit* (w 1866 wyd. II), czyli *O nieśmiertelności*.



## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Czcij ojca swego i matkę swoją

Dwie gawędy poświęciliśmy omówieniu obowiązków jakie ciążyą z woli Boga na małżonkach i rodzicach. Czy nie za dużo mowy o tym, co dotyczy dorosłych w rubryce przeznaczony raczej dla dzieci i młodzieży? Myślę, że nie. Po pierwsze dla starszej młodzieży, która wchodzi w wiek dojrzwały te wszystkie problemy wnet staną się bardzo aktualne. Po drugie wiedza o trudach i odpowiedzialności rodziców pomoże i starszym i młodszym dzieciom pogłębić swoją miłość i wdzięczność, co przyczyni się od pilniejszego realizowania nakazu zawartego w czwartym przykazaniu Dekalogu.

Już sam dar życia przekazany nam przez Boga za pośrednictwem rodziców czyni z nas wiecznych dłużników. Jest to prezent, którego nie da się wycenić i spłacić. A gigantyczny wysiłek wychowawczy ponoszony przez rodziców, ich miłość i bezgraniczne po-

święcenie? Już za samą dobrą wolą należy im się wielki szacunek. A jeśli rodzice nie dorosli do wysokości zadania i nie spełniają należycie swoich obowiązków, lub spełniają je źle? Małą Lucynkę, uczennicę trzeciej klasy, zbił ojciec za to, że po przyjściu ze szkoły wzięła ostatni sznycelek zostawiony jej na obiad przez mamusię. Tymczasem ojciec upatrzył ten właśnie sznycelek na zakąskę do wódki dla siebie i kolegi. Pobita dziewczynka musiała zaspokoić głód skórką starego chleba, kraszoną Izami. Dziecko poskarżyło się tylko matce, maltretowanej przez męża pijaka w równym stopniu jak trójka dzieci. Mimo młodego wieku Lucynka do nikogo więcej nie mówiła źle o swoim ojcu. Gdy ktoś w jej obecności krytykował lub naśmiewał się ze znanych powszechnie wybryków jej ojca pijaka, dziewczynce splotywały zaraz łzy z oczu, odchodziła pełna żalu albo prosiła cicho: „nie mówcie tak, to przecież mój tata”. Dziełne dziecko brało w obronę niegodnego człowieka dlatego, bo to był jej Ojciec! Pewnego razu nauczyciel, który zlecił jakąś robotę ojcu Lucynki, publicznie w szkole przy całej klasie pochwalił solidność wykonanej pracy. Lucynka promieniała! To był chyba najszczęśliwszy dzień w jej szkolnym życiu. Jej tata nie jest aż tak zły, skoro zasłużył na pochwałę. Ta mała dziewczynka o wielkim sercu bardzo dobrze zrozumiała treść nakazu zawartego w czwartym przykazaniu. Ojciec

niebieski nie powiedział, że mamy czcić tylko rodziców dobrych, a złymi gardzić. Każdego ojca i każdą matkę trzeba szanować i kochać, tym mocniej, im lepiej rodzice starają się sprostać swoim obowiązkom.

Tymczasem trafiają się dzieci lekceważące autorytet ojca i matki. Klóczą się z rodzicami, nie chcą wykonywać poleceń, a nawet znieważają swoich największych dobroczyńców. Ku przestrodze niedobrym dzieciom warto przypomnieć surowe prawo obowiązujące w narodzie wybranym: „Jeśli urodzi się komuś syn krnąbrny i uporny, który nie słucha ojcowskiego albo matczynego rozkazania, a ukarany nadal nie chce słuchać, niech go chwycą i przywiodą do starszych miasta i sędziów i powiedzą do nich: „Ten nasz syn jest uparty i krnąbrny, naszemu upominaniu nie chce słuchać, oddaje się biesiadom i hulance”. Kamieniami zabije go lud i umrze, bo musi być usunięte zło spośród was, by wszystkim Izrael to słyszał i bał się”. Rodzice jednak tak kochają swe dzieci, nawet te najgorsze, że raczej sami pozwoliliby się ukamienować niż miałaby z ich powodu spotkać większa kara ich dzieci. Jak należy rozumieć obowiązek czci rodziców?

Zawiera się w nim uznanie autorytetu ojca i matki, szacunek dla nich w słowie i postępowaniu oraz posłuszeństwo we wszystkim, co nakazują dobrego. Księgi Święte uczą: „Uczynkiem, mową i wszelką cierpliwością czcisz oj-

ca i matkę swoją, aby na ciebie przeszło ich błogosławieństwo i trwało aż do końca. Błogosławieństwo ojca utwierdza domy dzieci, a przekleństwo matek ma moc wywracać je”. Praktycznie część i uznanie godności rodziców okazuje dziecko przez posłuszeństwo. Dobre dziecko stara się być grzeczne, pracowite, pilne, a gdy sprawi czymś przykrość, natychmiast umie przeprosić i poprawić się. Wszystkie więc obowiązki zamykają się w miłości. Dziecko kochające nie boi się kary, ale bardzo boi się zasmucić ojca i matkę, którzy mu zastępują Boga na ziemi. Uczciwa córeczka, czy syn, bez wezwania pospieszają z pomocą ojcu czy matce przy pracach domowych. Sposobów jest tysiące. Do bardzo miłych sposobów okazywania czci należy pamięć o dniach imienin, rocznicy ślubu rodziców. Szczególnie czulej troski oczekują rodzice starzy, zniezdolniali i chorzy. Pomówimy o tym oddzielnie, chyba za dwa tygodnie.

Najłatwiej postępować dobrze, gdy się ma odpowiedni wzór. Dzieci chrześcijańskie mają doskonały przykład w Bożej Dziecinie, słuchającej Matki Najświętszej i Świętego Józefa. Pełną czci postawę Syna Bożego względem ziemskich rodziców trafnie ujmuje polska pieśń:

„On jak Matkę ją miłował  
posłuszny jej był,  
Każde słowo jej szanował,  
chociaż Bogiem był”.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(870)</sup>

**Ritter Józef Ignacy** — (ur. 1787, zm. 1857) — profesor zwyczajny uniwersytetu we Wrocławiu, historyk kościelny. Jest autorem m.in. następujących książek: *Handbuch der Kirchengeschichte* (1826—1830; 3 tomy), czyli *Podręcznik historii Kościoła* (3 tomy); *De Ecclesiae primae aetatis... politia* (1829—1838; 3 tomy; współautorem jest J.W.J. Braun), czyli *O ustroju Kościoła w pierwszym wieku*; *Über die Reliquienverehrung und besonders des heiligen Rockes in Trier* (1841), czyli *O kulcie relikwii, a szczególnie świętego całunu z Turynu*.

**Rive Bernard** — (ur. 1824, zm. 1884) — ks., niemiecki jezuita, autor kilku dzieł, spośród których tu należy wymienić następujące: *Die Ehe in dogmatischer, moralischer und sozialer Beziehung* (1876), czyli *Małżeństwo w dogmatycznym, moralnym i społecznym ujęciu*; *Unfehlbarkeit des Papstes...* (1870), czyli *O nieomyślności papieża*; *Die Fasten der seligen Jungfrau* (1882; 2 tomy), czyli *Posty Najśw. Maryi Panny*; *Die Fasten unseres Herrn Jesus Christus* (1882; 2 tomy), czyli *Posty Pana naszego Jezusa Chrystusa*.

**Roboam** — to imię syna — Salomona, pierwszego króla Judyki po rozłamie państwa Salomona ok. r. 930 przed Chr. Wskutek konfliktu z Izraelitami odłączyło się od niego dziesięć pokoleń, które obrały sobie królem Jeroboama. Powstały wtedy dwa królestwa: jedno, północne, czyli izraelskie. i drugie, południowe, czyli Judyki. albo Judejskie.

**Rock Daniel** — (ur. 1799, zm. 1871) — ks., angielski archeolog chrześcijański, autor szeregu dzieł specjalistycznych, spośród których tu należy wymienić przede wszystkim dwa, a mianowicie: *Hierurgia or the holy Sacrifice of the Mass* (1833; kilka następnie wydań), czyli *Hierurgia albo święta*

*ofiara Mszy; The Church of our Fathers* (1849—1853; 4 tomy), czyli *Kościół naszych ojców*.

**Rocznik Teologiczny** — coroczny periodyk, ukazujący się w dwóch półrocznych zeszytach nakładem — Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, w których od 26 lat publikują niektóre swoje prace w zasadzie pracownicy naukowi tejże Akademii, a są również drukowane roczne sprawozdania z jej działalności. Znane są też Roczniki — Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. I in.

**Rode Maksymilian** — (ur. 13.IX.1911 roku w Rogoźnie Wlkp.; świadectwo dojrzałości — tamże — 20.V.1930 r.) — w pierw. ks. rzymskokatolicki (święcenia kapłańskie w katedrze pw. św. św. Piotra i Pawła w Poznaniu dnia 15.IV.1935 r.), od 1935 do 1938 wikariusz w Swarzędzu k/Poznań. W 1936 r. magisterium w uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, w 1939 (8.V.) promocja doktorska w Uniwersytecie Warszawskim. W marcu 1940 r. założyciel w Warszawie konspiracyjnego Gimnazjum i Liceum im. St. Konarskiego (zamiast klas grupy-komplety po 5—7) 8 uczniów w mieszkaniach prywatnych, w różnych częściach Warszawy i innych miast okupowanej przez hitlerowców Polski, również na Jej ziemiach zachodnich, np. w Poznaniu, Ostrowcu Wlkp., itd.), jego pierwszy dyrektor i nauczyciel łaciny; od kwietnia 1940 r. członek wielkopolskiej konspiracyjnej organizacji społeczno-politycznej pn. Ojczyzna, od 1941 r. członek jej kierownictwa. Wpierw pracownik Delegatury Rządu RP na Ziemię Zachodnią, a następnie na Kraj w departamencie oświaty i kultury oraz pracy i opieki społecznej; i również od maja 1940 r. inicjator i główny organizator w Warszawie, później z oddziałami w teren. Tajnego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich i zastępca prof. socjologii w tymże Uniwersytecie na Wydziale Humanistycz-



# Wąż w dawnych wierzeniach

W ilu baśniach czy podaniach pojawia się wąż lub żmija? Nikt tego zapewne nie zliczy, ale gad ten występuje w kulturze większości ludów, bo węże można spotkać w różnych częściach świata, a jest ich blisko 3 tysiące gatunków. Stąd pełne są ich mity, legendy i sagi, kultury i wierzenia, bajki i symboliczne ozdoby.

W bardzo rozwiniętych i zawiłych dla nas wierzeniach staroegipskich wąż symbolizuje zarówno siły dobra jak i zła. Pod opieką węża Mehen odbywało się nocne odrodzenie słońca, był on bowiem obrońcą słonecznego bóstwa Re-Harachte, które równocześnie stale musiało pokonywać innego węża Apepa — złowrogie bóstwo ciemności. W Buto, jednej z najstarszych stolic Egiptu, oddawano cześć wężowej bogini Uto (Renenutet) lub Wadzet, będącej patronką królewskiej korony Dolnego Egiptu i czczonej też jako „oko słoneczne”. U Egipcjan wąż często jest strażnikiem bram, świątyń, kaplic grobowych, a zwinięty w koło jest symbolem wiecznego trwania, zapożyczonym od Chaldejczyków i przekazanym później Grekom. W jednej ze znanych bajek olbrzymi wąż-władca wyspy ratuje nie szczęśliwego rozbitek.

Ta dwoistość węża jako dobrego bóstwa i demona istnieje u wielu ludów starożytności, a niemało przykładów dostarcza Biblia, gdzie częściej jest on symbolem złych mocy, wcieleniem szatana — np. w Księdze Rodzaju i Apokalipsie — stworzeniem przeklętym przez Boga. Jako symbol sił tajemnych pojawia się w cudach Mojżesza przy wywoływaniu i zwalczaniu plag. Jest to odbicie wierzeń przejętych przez Izraelitów od innych ludów semickich: Chaldejczyków, Babilończyków, Asyryjczyków czy Sumerów, u których w jednym z mitów wąż wykrada „ziele młodości”.

Fenicjanie wierzyli, że wąż potrafi nie tylko odnawiać młodość i odwlekać starość poprzez zrzucanie co jakiś czas swej skóry, ale może też powiększyć swe rozmiary i siłę. W egipskiej „Księdze umarłych” zmarły modli się, by upodobnić się do węża: „Jestem wężem Seta, umieram i rodzę się znów”. Dlatego człowiek pierwotny wcześniej powiązał tego gada z cyklem odnowy księżyca — już Arystoteles wspominał o ludowym wierzeniu, jakoby wąż miał tyle żeber, ile jest dni w miesiącu księżycowym.

Jedną z najważniejszych cech religii starożytnych Greków, jaka przetrwała aż do czasów chrześcijańskich, był kult węża, uważanego tu jednak za symbol dostatku, dobrobytu i za ducha opiekuńczego domostwa. O początkach tego kultu mówią nam najstarsze, znalezione na Krecie posązki kapłanek z węzami w rękach oraz specjalne naczynia używane do karmienia świątynnych gadów. Dawną boginią-wężem była Demeter (rzymska Cerera) — bóstwo ziemi, urodzaju i zbiorów, a pod postacią tego gada występował też Zeus-Ktesios czyli opiekun spichlerzy.

W północnogreckim Epirze kapłanka w „świętym gaju” Apollina doglądała i karmiła płaczkami młodu węże pochodzące rzekomo od smoka z Delf. W Olimpii, w świątyni patronki porodów Eileitii mieszkał pod opieką kapłanek podobny wąż zwany Sosipolis. Także w Atenach opiekowano się czczonym gadem w Erechtejonie związanym z mitem o pierwszym ateńskim królu Erichtoniosie — półczłowieku-półwężu lub potomku pary węzów. Gady te odgrywały równocześnie rolę miejscowych wyroczeni. Jeszcze do niedawna chłopci greccy nazywali węża „panem domu” lub „gospodarzem” i składali mu ofiary.

Ale dawni Grecy uważali też węże za wcielenia zmarłych i zwierzęta związane z życiem pozagrobowym, co przejawia się na niektórych rzeźbach nagrobnych, gdzie gad jest jakby sobowtorem zmarłego. Wężowe odnóża Gigantów i potwora Tyfona, wężowy ogon psa Cerbera oraz wężowe włosy hadesowych Eryni i potwornej Gorgony — wszystko to są okruczki tych samych wierzeń.

Symbolem starogreckich alchemików stał się tzw. „uroboros” — egipski wąż chwytający własny ogon, jako odzwierciedlenie ówczesnej zasady, iż wszystko na Ziemi z jednego pochodzi i do jednego wraca. Magiczne cechy węża łączono także z uzdrawiającym działaniem niektórych wód, widząc w nim strażnika źródeł i rzek. Nie bez powodu wąż

spowija laskę bóstwa-herosa Asklepiosa (Eskulapa), uważanego później za opiekuna lekarzy i sztuki medycznej. W jego świątyni w Epidauros też hodowano węże, którym przypisywano moce uzdrawiające. Zaś inny zaliczany do półbogów, Aleksander Wielki, wedle popularnej legendy miał być w niezwykły sposób poczęty z węża. Gad ten był również zwierzęciem irańskiego Mitry i trackiego bóstwa Herosa.

Niepokojący gad pojawia się poza tym w wierzeniach Germanów, Hindusów, Chińczyków i pierwotnych mieszkańców Ameryki. W religii staroindyjskiej spotykamy węża Kaliya jako przeciwnika boga Kriszny. Aztekowie z Meksyku czcili „Pierzastego Węża” — wiekie bóstwo Quetzalcoatl, uważanego za twórcę ich państwa i pierwszego władcę, który kiedyś miał się odrodzić i powrócić do nich z Zachodu. Jego świątynie należały do najokazalszych i składano mu ofiary z ludzi. W wierzeniach Germanów pojawia się wąż Midgard jako symbol wszechpochlaniającego morza, a zatem stworzenia złowrogiego związanego z wodą i niszczeniem.

Pelzającego, łuskowatego gada znają w swych podaniach i mitach dawne ludy Syberii, Australii, Melanezji, Nowej Gwineji i Tajwanu, ludy Afryki. Południowoafrykańscy Zulusi wierzą, że ich zmarli pojawiają się na cmentarzach jako węże. Także wschodnioafrykańscy Masajowie uważają, że po śmierci duch zmarłego wciela się w węża, który pojawia się w zagrodzie, by strzec domostwa — każda rodzina i ród mają inny gatunek węża-opiekuna. W wielu plemionach małych węży używa się przy obrzędach magicznych odprawianych podczas pełni księżyca. Obrzędowe tańce z węzami znane są m.in. z zachodniej Afryki i Ameryki Północnej, np. wśród Indian z plemienia Hopi. W Australii i Melanezji tubylcy łączą węża z magią płodności jako strażnika „świętych wód” wskutek zwyczaju nawiedzania przez niego chętnie stawów i źródeł.

Dziś wąż odgrywa jeszcze pewną rolę w przesądach i podaniach ludowych związanych z dawnymi wierzeniami i obrzędami w Polsce, Skandynawii, Szwajcarii, Bułgarii, Rumunii i w ogóle na Bałkanach. Znane są u nas klechdy o „białym wężu”, o królu węzów strzegącym zaklętych skarbów czy baśń o chłopie, wężu i kogucie. W wielu częściach Polski obowiązywał zakaz zabijania tych gadów spowodowany zabobonnym strachem przed siłami nadprzyrodzonymi.

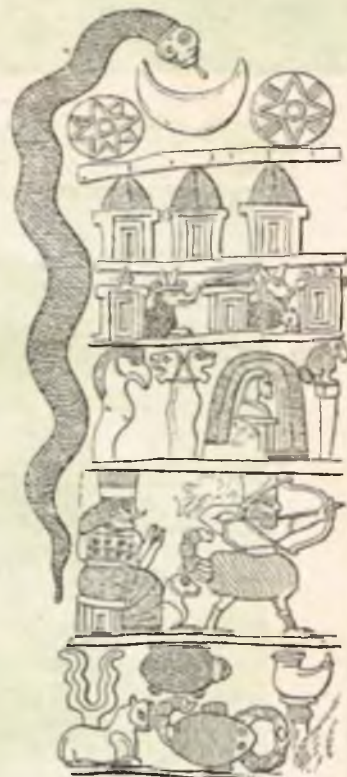
Chłopi bułgarscy uważali, że wąż powstał z pastuszej fujarki, zaś ziemia owinięta jest żmiją jak obręczą, aby nie pękła. Podobnie jak w Grecji, w innych krajach bałkańskich na wsiach uznawano tego gada za „gospodarza” domostwa, stałego lokatora i przejmowanego się jego śmiercią rozumianą jako zły omen. Rozpowszechniony był też obyczaj palenia symbolicznej żmiji na wiosnę.

Wreszcie w ikonografii chrześcijańskiej gad pojawia się w przedstawieniach apokaliptycznej Madonny depczącej żmiję i w wyobrażeniach św. Jerzego zabijającego węża (lub smoka). Warto też wspomnieć, że był on głównym symbolem sekty tzw. ofitów, uważających węża za tego „wszechwiedzącego”, który przywiódł ludzkość do upadku.

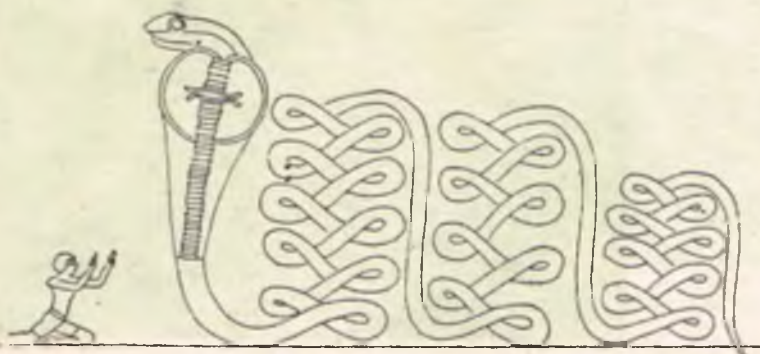
KRZYSZTOF GÓRSKI



Wąż spowijał laskę greckiego Asklepiosa



Wąż jako symbol astralno-magiczny na kamieniu granicznym habilońskiego Nabuchodonozora I



Olbrzymi wąż z egipskiej bajki o rozbitek



## Dwudziesta piąta rocznica

VI Ogólnopolskiego Synodu, obradującego we Wrocławiu w dniu 15 maja 1975 roku. Zgodnie z dokonany na tymże Synodzie wyborem zwierzchnictwa Kościoła Polskokatolickiego z zachowaniem urzędu Ordynariusza Diecezji Warszawskiej, objął Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI.

Biskup RODE od 1 grudnia 1957 roku był kierownikiem Katedry Teologii Praktycznej Starokatolickiej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, a od 1.10.1965 roku kierownikiem Katedry Współczesnych Kierunków Społecznych i Filozoficznych — do 1967 roku jako profesor nadzwyczajny teologii, a od 1982 roku jako profesor zwyczajny nauk humanistycznych i to stanowisko nadal wykonuje. Jest autorem szeregu prac z zakresu teologii i nauk humanistycznych. Od 1975 roku jest członkiem Kolegium Redakcyjnego Z.W. Odrodzenie oraz Rady Pedagogicznej naszego Kościoła, natomiast od 1978 roku również członkiem Rady Synodalnej i Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego.



Dostojny Jubilat, bp prof. dr Maksymilian Rode w otoczeniu Księża Biskupów: zwierzchnika Kościoła — bpa Tadeusza Majewskiego, prezesa ZG STPK — bpa dra Wiktora Wysoczańskiego i sufragana diecezji warszawskiej — bpa Jerzego Szotmilla

dokończenie  
ze str. 1



Przemawia  
zwierzchnik  
Kościoła,  
bp Tadeusz Majewski



## sakry biskupiej BISKUPA Prof. Dr. MAKSYMILIANA RODEGO

W dniu 11 lipca 1984 r. do siedziby Rady Synodalnej zaprosiłem Dostojnego Jubilata Biskupa Prof. Dr. Maksymiliana RODEGO, pozostałych członków Episkopatu i kapłanów, aby z okazji srebrnego jubileuszu przyjęcia sakry biskupiej w imieniu Rady Synodalnej i moim własnym złożyć braterskie pozdrowienie i najlepsze życzenia.

W dniu 11 lipca br. zgromadziliśmy się, aby wspólnie złożyć nasze dziękczynienie Wszechmogącemu Bogu za dzień dzisiejszy, w którym pragniemy wsłuchać się, co Słowo Boże mówi o urzędzie arcypasterskim. Otóż w I Liście Apostoła Pawła do Koryntian tak czytamy:

*„Również ja, gdy przyszedłem do was, bracia, nie przyszedłem z wyniosłością mowy lub mądrości, głosząc wam świadectwo Boże. Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I przybyłem do was w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze. A mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonujących słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc. Aby wiara wasza nie opierała się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej” (1 Kor 2, 1-5).*

Przed dwudziestu pięciu laty Kościół Polskokatolicki został ubogacony nowym biskupem. Dwadzieścia pięć lat biskupstwa, to długa i jakże różna droga. To znoszenie „ciężarów dnia i upalenia”. To wielka odpowiedzialność przed Bogiem, Kościołem i historią. To równocześnie świadomość, iż o wszystkie wierzchołki uderzają wichry.

Przez dwadzieścia pięć lat z Dostojnym Księdzem Biskupem dawaliśmy wyraz temu, iż wspólne są nasze cele w Kościele Polskokato-

lickim. Jest to ustawiczna praca nad zbawieniem dusz, rozwiązywanie współczesnych zagadnień zgodnie z Ewangelią, to wdrażanie w umysły ludu ewangelicznej prawdy, to zgłębianie mądrości Bożej, to także wierna służba naszej Ojczyźnie.

Nasza biskupia droga, którą wspólnie z dzisiejszym Jubilatem kroczymy, nie była i nie jest bez przeszkód. Znaleźli się ludzie, którzy utrudniali i utrudniają nam naszą pasterską pracę. Mimo to położyliśmy ufność w Bogu i do tego zachęcaliśmy i zachęcamy wszystkich kapłanów i wiernych, a On sprawi: „żebyśmy przynieśli owoc, i aby owoc nasz trwał” (J 15, 16).

Zgromadziliśmy się w dwudziestą piątą rocznicę sakry biskupiej, aby w imieniu Episkopatu, Duchowieństwa i Wiernych serdecznie podziękować Dostojnemu Jubilatowi za poniesiony trud, za wszystko to, co na przestrzeni posługiwania biskupiego J. E. Czcigodny Ksiądz Biskup dokonał dla większej chwały Bożej, dla dalszego rozwoju Kościoła Polskokatolickiego i dla naszej Ojczyzny — Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Życzę Waszej Ekszelencji wszelkich łask i błogosławieństwa Bożego, dużo zdrowia, wszelkiej pomyślności, długich lat życia, oraz zapewniam o naszych modlitwach przyczynnych zanoszonych do Boga.

W podarunku pragnę przekazać Ekszelencji słowa z I Listu Apostoła Pawła do Koryntian:

*„Różne są dary łaski, lecz Duch ten sam. I różne są posługi, lecz Pan ten sam. I różne są sposoby działania, lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich” (I Kor 12, 4-6).*

Na dalszy biskupi trud niech nam błogosławi Ten, któremu służycy pragniemy, Pan nasz, Jezus Chrystus.

† Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI



W imieniu Rady Synodalnej życzenia bpowi prof. dr. Maksymilianowi Rodemu złożył bp Tadeusz Majewski



W imieniu ZG STPK życzenia Dostojnemu Jubilatowi złożył bp dr Wiktor Wysoczański





## PLON NIESIEMY, PLON



*Słoneczko, śliczne oko, dnia oko pięknego!  
Nie jesteś ty zwyczajów starosty naszego.  
Ty wstajesz, kiedy twój czas; jemu zda się mało:  
Chciałby on, żebyś ty o północy wstawało;  
Ty bieżysz od południa zawsze swoim torem,  
A on by chciał ożenić południe z wieczorem...*

Ta pieśń Pietruchy z Żeńców Szymowicza to perła liryki staropolskiej. a zarazem lament, który świadczy m.in. o ważnym rysie naszej wsi; o tym, że nigdy, nawet pod pańszczyźnianym batem, nie potrafiła ona żniwować bez wierszowego druha jej doli i niedoli: bez śpiewu.

Istniał u nas pradawny zwyczaj tłoki czy też tłuki. Gromada wiejska wychodziła do jakiejś wspólnej pracy, przywoływana rytmami muzykusów, i stawiała komuś chałupę, zasiewała zagon czy właśnie sprzątała zboże, dopingowana przez grajków, którzy nieraz pohukiwali do północy. Tłoka — wykorzystywana również przez ekonomów jako okazje, by muzyką wabić ludzi do darmochy na pańskich włościach — utrzymywała się nawet wówczas, gdy już nie chodziło o w pełni gromadzką inicjatywę czy zbiorową pomoc w nieszczęściu: po prostu jakiś gospodarz, zmówiwszy najemników, fundował im równocześnie orkiestrę i ta przygrywała na polu.

Oto bandosi z Podhala: „Co se nie wykosim, to sobie wyprosim”. Górale powszechnie słynęli z umiejętności kosiarzskich i zgoła pierwsi zaczęli posługiwać się kosą przy żniwach, przekonując innych, iż nie jest to tylko narzędzie do ścinania trawy, co zrazu było regułą na wsi. Gdy udawali się na zarobek — lubili na pożegnanie wyśpiewać się i wyhulać, a kiedy już jechali, śtłoczeni na furmankach, przypo-

minali weselników, bo obowiązkowo ich nie zamykającym się gardłom wtórowały dudy i basetle. Muzyki nie brakowało również, gdy żniwa chłopskie miały odbywać się nocą, do czego prócz pogody najczęściej przymuszał dwór, który ścigał ludzi na dzień i wymagał najpierw u siebie obróbki. Żniwa takie zaczynały się od zakrapianej wieczerzy z graniem i śpiewem, a czasem podobna uczta była również nad ranem, kiedy kończono pracę...

Frycowe. Co oznacza to określenie? Do głowy nam nie przychodzi, by frycove łączyć ze żniwami i mazołem. Frycove przepadło w niepamięć, choć właśnie ono dawniej rozpoczynało jakby festiwal żniwiarskich zwyczajów, wzbudzało uśmiech wśród nastającej ciężkiej pracy.

Frycove, praktykowane także wśród flisów i rzemieślników (choć oczywiście inaczej), to na wsi wyzwoliny na kosiarza, a zarazem na parobka. Umieć posługiwać się kosą, posiadać tę sztukę pełną podstępów i kapryśków, z wszyst-



kimi jej tajemnicami, machać pokosy, żeby tylko furkotało, ciąć łąn najniżej i najrówniej, nie zostawiając na nim szkaradnej brody, a wreszcie już na wstępie nie polamać narzędzia w niezdarnych próbach sprostaną chwili — to cnoty, które wieś ma dotąd w wielkim, nieco magicznym poważaniu. Zdaje się je nadal uważać za nieodzowne w portrecie mężczyzny, a cóż dopiero było dawniej, gdy kosa królowała na polu i nikt ani śnił o jakiegokolwiek maszynierii! Kosa niewątpliwie miała poprzednika czy potem zajadłego konkurenta w sierpnie, lecz kiedy już zdołała ograniczyć jego rolę i uczynić zeń babskiego pomocnika, stała się w chłopskim życiu czymś równie pasującym na mężczyznę jak bat, pług i golnięty bez zachłyśnięcia się kieliszek.

Żniwa rozpoczynał kiedyś krótki, nieskory do przepychu zażynek, kończyły zaś — rozśpiewane i wystrojone dożynki czy ograbki. Zażynek odbywał się na polu. Gospodarz, pozdrowiwszy żniwiarzy nieodzownym „Szczęść Boże”, wyciągał flaszkę i częstował zebranych trunkiem, nie omieszkując wylać go trochę na zagon. W rogu zagonu kładziono również kawałek chleba na obrusiku, by plon był okazały, jako że kto ma żytko, ma wszystko, i dopiero teraz przystępowano do pracy. Ruszał pierwszy kosiarz, którego nazywano się przewodnikiem. Ruszała z sierpem — jeśli żęto sierpami — postatnica, również przewodząca żniwującej kompanii...

Dożynki wyprawiano, gdy już pokoszono i zżęto wszystkie zboża. a nieraz także zwieziono. Każdą wieś niemal dożytkowała po swojemu, raz po raz przetykając ustalony rytuał żywiołową improwizacją, jakby nie mogąc zdzierżyć naporu wesołości. Nie bez znaczenia jest również to, czy dożynki

dokończenie na str. 12



# Dzieje cywilizacji (29)



Fragment mozaiki  
pochodzącej z VIII w.  
(Muzeum Watykańskie)

1000	Ameryka	Prawdopodobnie Norwegowie docierają do Ameryki.
1005—1006	Europa	Lata wielkiego głodu.
1009	Ziemia święta	Zniszczenie Grobu św. przez kalifa Hakema.
1012—1018	Niemcy	<i>Chronicon (Kronika)</i> Thietmara z Merseburga, cenne źródło do historii stosunków Niemców i Słowian (zwłaszcza b. ciekawe relacje dotyczące Mieszka I i Chrobrego).
ok. 1012	Europa, Włochy	W Camaldoli k. Florencji założenie zakonu kamedułów przez św. Romualda. Najstarszy polski klasztor kamedułów — Bielany k. Krakowa (1603 r.).
X/XI w.	Ziemia święta	Masowe pielgrzymki Europejczyków do Ziemi świętej (np. 1006 — pielgrzymka ok. 12 tys. osób z biskupem bemberskim).
ok. 1020	Włochy	Guido z Arezzo wynajduje nowy zapis muzyczny.
1025—1034	Bolska	Mieszko II, król polski. Walczył z Cesarstwem, ale uległ koalicji niemiecko-ruskiej zorganizowanej przez jego braci. Uznał zwierzchnictwo Cesarstwa. Po śmierci braci przywrócił jedność państwa.
1025	Francja	Zalecenie synodu w Arras malowania fresków w kościołach dla nauki niepiśmiennych.
ok. 1030	Europa zachodnia, Francja	Pojawienie się nazwisk rodowych u arystokracji.
1034—1058	Polska	Panowanie Kazimierza Odnowiciela, syna Mieszka II. Wgnany przez możnowładców w 1037, powraca w 1039 i przystępuje do odbudowy państwa po powstaniu ludowym i najeździe Brzetysława Czeskiego. Przyłączył do Polski Mazowsze, odzyskał oderwany przez Brzetysława Śląsk.
1034	Polska	Powstanie ludowe w Polsce, wymierzone przeciwko możnym świeckim i duchownym. Ta opozycja antyfeudalna i najazd Brzetysława Czeskiego w 1038 r., którego wojska zajęły Śląsk, zostawiły kraj w chaosie.
1044—1077	Azja	Zjednoczenie Birmy.
ok. 1050—1099	Hiszpania	Rodrigo Diaz de Vica — Cyd, bohater walk z muzułmanami w Hiszpanii.

## Z historii wypraw odkrywczych W poszukiwaniu drogi morskiej do Indii

Realizacją marzeń całego zachodnioeuropejskiego kupiectwa było odkrycie drogi morskiej do Indii. Odkrycie to poprzedzone zostało wielu, wielu latami przygotowań, trudów, wypraw i błędów. Jednym z takich „błędów” było zresztą odkrycie Ameryki przez wyprawę Krzysztofa Kolumba, którego decyzja płynięcia na zachód w celu dotarcia do Indii była w założeniu słuszną, tylko że po drodze (morskiej) natrafił na przeszkodę nie do przebycia w postaci nieprzewidzianego kontynentu. A jednak szukano wciąż, wszyscy spodziewali się bowiem niezwykłych korzyści w razie sukcesu poszukiwań. Oczywiście mowa tu o wielkich korzyściach dla organizatorów wypraw, a nie dla tych, których „odkrywano”. Wyprawy Kolumba bowiem, które przyniosły odkrycie Nowego Świata, były przez długi czas dla dworu hiszpańskiego deficytowe. Kiedy zaś zaczęły już przynosić dochody, stały się równocześnie straszliwą klęską dla tępiących rdzennych mieszkańców odkrytych ziem.

Tak czy owak, mimo wielkich kosztów i licznych trudów nie ustawiano w poszukiwaniach drogi morskiej do Indii. W 1497 r. młody, zaledwie dwudziestoosmioletni żeglarz Vasco da Gama dostał od króla portugalskiego polecenie dotarcia do Indii przez opłynięcie dookoła Afryki. Ten niezwykły dla tak młodego żeglarza awans był w równej mierze wynikiem jego zdolności jak i polityki króla portugalskiego, który wsławionych odkrywca od kierownictwa nowych wypraw, by nie uzyskiwali zbyt dużej sławy ani znaczenia w państwie.

Gdy wyprawa Vasco da Gamy wypłynęła z lisbońskiego portu na czterech okrętach ze 160-osobową załogą, żeglarze portugalscy znali już od dziesięciu lat zachodnie i południowe wybrzeża Afryki, zbadane przez Bartholomeo Diaza. Da Gama płynął więc znaczną część drogi jego szlakiem, korzystając też z rady Diaza, by nie zbliżać się zbyt blisko do brzegów Afryki, gdzie panują przeciwnie prądy morskie (przeciętnymi prądami u brzegów Afryki bardzo przejął się również w trzy lata później Cabral, następca da Gamy, który wykonał radę Bartolomeo Diaza tak skwapliwie, że zawadził o brzegi Brazylii, odkrywając przy okazji ten ląd dla Portugalii).

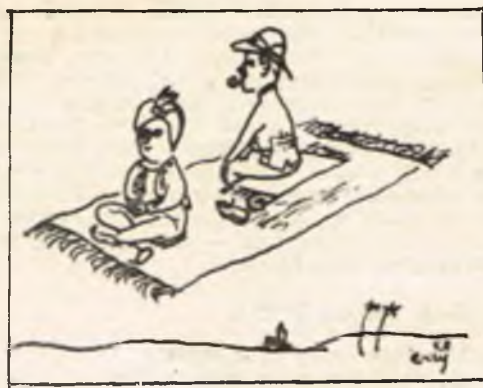
Kiedy na początku 1498 roku Vasco da Gama dopłynął do Mombasy, załoga okrętów stopniała niemal do połowy, a wszyscy pozostali przy życiu chorowali na szkorbut. Statki portugalskie musiały zresztą zaraz opuścić Mombasę, prześladowane przez miejscowego szejka arabskiego, który obawiał się konkurencji Portugalczków w prowadzonym na szeroką skalę handlu niewolnikami-Murzynami.

Sąsiedni port, Malindi (który pozostawał w stanie ustawicznej wojny z Mombasą), okazał się natomiast dla Vasco da Gamy i jego statków bardzo gościnnym. Portugalscy żeglarze otrzymali tu żywność, wodę, materiały do naprawy uszkodzonych statków, a także znakomitego pilota i przewodnika arabskiego, nazwiskiem Ahmad ibn Majid, który w ciągu trzech tygodni doprowadził portugalską flotę do indyjskiego portu Kalikut. Ładowanie statków przybijających wreszcie do brzegów Indii odbyło się 20 maja 1498 roku.

Handel i początkowo przyjazne stosunki Portugalczków z miejscowymi władcami zostały wkrótce zakłócone przez incydenty i bóiki. Skorzystali z tego miejscowi kupcy arabscy, by podburzyć ludność przeciw przybyszom. Vasco da Gama wypłynął z portu Kalikut z ładunkiem cennych towarów, zegnany bombardowaniem z dział okrętowych.

W lipcu 1499 roku do Lizbony powróciła flota z zaledwie 55-osobową załogą. Vasco da Gama przwiózł na dwór portugalski cenne towary w postaci przypraw korzennych, wrobów z kości słoniowej, srebrnych ozdób, kosztownych tkanin, diamentów, szmaragdów i pereł. Przwiózł też dokładne wiadomości o z dawna poszukiwanej drodze handlowej, która bogaciła Portugalie przez półtora stulecia.

ed







dokończenie ze str. 10

## PLON NIESIEMY, PLON

kończyły żniwa na chłopskich półkach, czy też ich korowód zatrzymywał się przed dworem i czekał, aż na białym ganczku pojawi się dziedzic w towarzystwie małżonki. W pierwszym przypadku wyglądały skromniej, lecz za to śmielej tryskała z nich owa żywiołowa radość. W drugim — a jest to przypadek częstszy — upływały z ceremonialną statecznością, w którą prawdziwie plebejskie akcenty nie zawsze mogły się wdrzeć i najczęściej jawiły się w zastępczych, starannie lukrowanych wersjach.

Dożynki to obchody z wieńcem, a także z chlebem wypieczonym z nowego ziarna. Od najdawniejszych czasów, po żniwach każdy wójt krakowski spieszył z rajcami na Wawel i wręczał królowi jegomości bochen na srebrnej misie. Te same honory spotykały co przedniejsze znakomitości Rzeczypospolitej, biskupów czy hetmanów, dostawali wreszcie chleb od swoich poddanych różni dziedzice. Jak się zdaje, wieniec był jednak ważniejszy w dożynkowym ceremoniale i w wielu okolicach tylko na nim poprzestawano. Widy go kobiety z kłosów, musiały być w nim kwiaty, jagody, drobne jabłka czy listki jarzębiny, a w wielu okolicach zdobiono go także złożonymi orzechami i figurkami z piernika. Tak sporządzony wieniec, przybrany jeszcze wstążkami, miał zwykle kształt potężnej, piramidalnej czapy lub może korony, aczkolwiek zadowalano się również wieńcami o kształcie koła.

Zanim nastąpiły prawdziwe dożynki, gromada schodziła z pól z jakimś naprędce skleconym wianuszkim czy — jak w Wielkopolsce — z wiązką ostatnich kłosów, zwaną pepkiem. Żniwiarze mazowieccy nie ścinałi czasem tych kilku ostatnich kłosów, lecz wiązywali, kładli między nie kamień, kromkę albo parę monet, otaczali kwiatami. Było to „strojenie przepiórki”. Kiedy „przepiórka” była gotowa, chwytano za ręce i nogi którąś wiochnę, po raz pierwszy uczestniczącą w żniwach, i kręcono się z nią wokół owego dziwnego bukietu, żeby go „oborać”, symbolicznie tym zaznaczając, iż prawdziwe przepiórki — a znajdowano je często w zbożu — to ptaki nietykalne.

Śpiewano, jak to zapisał Gloger:

Hej, wyleć, wyleć, raba przepiórko,  
Bo już nie wyjdziem w to czyste pólko.  
Hej wyleć, wyleć, raby sokole,  
Bo już nie przyjdziem w to czyste pole.

Często wieniec dożynkowy najpierw poświęcano. Po mszy niosło się go do soltysa, który — jak w Radomskim — przywiązywał do wieńca koguta. Już radowano się, gdy kogut, ochłonawszy z uczynionego mu zaszczytu, począł wydziobywać ziarnka z kłosów, ale najbardziej ludziska cieszyli się, gdy na dodatek jeszcze zapiał: był to znak obfitych zbiorów. A wreszcie wyruszano poradnie do dworu. Wieniec niosła na głowie postatnica, chyba że była mężatka, to wówczas honor ten przypadł którejś z panien, a niekiedy — przodownikowi. Zdarzało się, że na czele pochodu szedł tzw. złodziej, czyli żniwiarz, który najlepiej spisywał się w robocie. Szedł w wywróconej na wierzch sukmanie, ze snopkiem na ramionach i małym wieńcem z jeżyn, wciśniętym na czoło niby cierniowa korona, obok zaś dreptały trzy lub cztery baby w wieńcach z pokrzyw, ostu czy kąkolu. Dochodząc do bramy dworskiej, postatnicę oblewano wodą, żeby później zasiewów nie omijał deszcz. Wzbiły się gromadnie głosy:

Otwieraj, panie, nowe wierzeje,  
bo się na polu już kłos me chwieje:  
plon niesiem, plon!  
Otwieraj panie, szerokie wrota,  
niesiem wianuszek z kamego złota:  
plon niesiem, plon!

Koncert milknął, kiedy po pewnej chwili ukazywał się dziedzic w towarzystwie małżonki oraz plebana, a nieraz jeszcze jakichś familiantów. Dziedzic, wystrojony, uroczysty, wysłuchawszy przemowy kogoś znaczniejszego spośród żniwiarzy i sam wystąpiwszy z krągłą, patriarchalną oracją, odbierał wieniec i ów chleb na talerzu. Następnie chlustał wódką z kieliszka na postatnicę, co też należało do zwyczaju, rzucał przybyłym jakąś sumkę, aby się podzielili i zasiadał w fotelu, by jak co roku nastawiać ucho na przypochlebne rymowanki, które wyśpiewywali wieśniacy. Słuchał o sobie:

U sąsiada wilk wyje,  
bo pszenicka mu gnije,  
Oj, a nas pan nie taki,  
zbiera z pola i kłaki.  
Przed dworem wisi szmurek,  
nasz jaśnie pan kieby Turek.  
Nasz jaśnie pan jedzie z wojny,  
konik pod nim bardzo strojny.

Także dziedziczka mogła uśmiechać się dobrodusznie. Wiele utworów dotyczyło jej osoby, brzmiały zresztą w całej Polsce tymi samymi zwrotami:

Za dworem kacki są w życie,  
nasza pani w aksamicie.  
Za dworem kacki w błocie,  
nasza pani i w złocie.  
A przy dworze zakwitł mak,  
nasza pani, kieby kwiat.  
Przed dworem carna burza,  
nasza pani, kieby róża...

Przyśpiewki ślano również ku dworskim oficjalistom i znowu były to złośliwostki wymagające bądź co bądź odwagi.

Ekonom mógł usłyszeć:  
A na dziedzińcu siwe kamienie,  
u ekonama krzywe golenie.

Albo:

Nasz ekonom koło śliwki,  
goni z batem wiejskie dziewki,  
Nasz ekonom, wielki lula,  
kwaśny, gorzki jak cybula.

Śmiano się z pana pisarza:

A nas pisarz nic nie robi,  
włazi na drzewo, dziewki wobi.  
A nas pisarz jest w kłopotcie,  
rozwiesił portycyny po płocie.

Musiały być również życzenia, musiano śpiewać o zbożu, które przecież wionęło już zewsząd przymilnym chlebowym zapachem.

Daj Boże, by plonowało,  
po sto korcy z mendla dala,  
plon niesiem, plon  
jegomości w dom.

Po tych przyśpiewkach, dziedzic zapraszał wreszcie do poczęstunku. Otaczano ustawione gdzieś pod lipami stoły i pleban błogosławił zgromadzone dary. Rozpoczęła się uczta nazywana wyżynkiem, a jeśli odbywała się ona dopiero po siewach, co też praktykowano — okrażnem. Wódka, piwo, chleb, ser, ogórek, coś z mięsa. Baran, o którym często śpiewano, wół, kiedy pan był hojniejszy, a wreszcie gęsiną, będąca również stałym motywem dożynkowej liryki. Zwyczaj nakazywał, by przy stołach dwór siadł wówczas obok chłopów.

„Dziś wszystko już inaczej...” — mówiąc słowami Kochanowskiego niezwykle dla nas aktualnymi. Nie zapominajmy jednak naszej, rodzimej, polskiej tradycji, zwyczajów i obyczajów. Nie dajmy im zagać.

ELŻBIETA M. KUDLA



Z cyklu:

Baśnie polskie

## Anioł i Ksiądz



Był sobie kiedyś bardzo pobożny proboszcz, któremu się zawsze wydawało, że nie ma dla niego żadnych tajemnic ani na ziemi, ani w niebiosach. Całymi dniami modlił się i rozmyślał nad różnymi sprawami, które rozstrządał według swojego rozumu i sumienia.

Pewnego razu porzucił u niego służbę parobek, więc ksiądz chciał znaleźć kogoś na jego miejsce. Chodził właśnie koło plebanii i czytał brewiarz, kiedy na drodze ukazał się jakiś nieznanemu wędrowiec. Był tak pięknego oblicza i wdzięcznej postaci, że proboszcz mimo woli sam go zagadnął:

— Czegoż szukasz w tych stronach, młody człowieku?

— Służby szukam — odparł tamten — Głodny jestem i utrudzony.

Ksiądz zaprosił go do kuchni i kazał nakarmić, a później ugodzili się między sobą o pracę.

Nowy parobek okazał się bardzo pracowity. Jeszcze świtać nie zaczęło, on już wstawał i sypał koniom obrok. Aż do późnego wieczora

ręce miał pełne roboty. Uwijał się to na podwórku, to w polu, to przy koniach, które nigdy dotąd nie wyglądały tak dobrze.

Pewnego dnia ksiądz zawołał swojego nowego parobka i powiedział mu, że ma razem z nim jechać na odpust do miasta. Nie upłynęło nawet pięć minut, a już stała przed plebanią zaprzęgnięta bryczka. Wsiadli do niej i pojechali. Jechali tak dobrze i szybko, że aż zdziwiony proboszcz przerwał odmawianie pacierzy i zaczął bacznie przyglądać się parobkowi.

Jechali coraz dalej, i oto na drodze zaczęły się dziać dziwne rzeczy. Była tam niedaleko stara figura, przed którą ksiądz uchylił czapki i przeżegnał się pobożnie, a parobek nawet palcem nie ruszył. Potem wypadło im jechać przez wieś obok karczmy, na którą proboszcz nie zwrócił żadnej uwagi, a natomiast parobek odkrył głowę i uczynił na piersiach znak krzyża.

Blżej miasta spotkali wspaniały pogrzeb. Prowadził go ksiądz i wielka gromada ludzi, wszyscy pobożnie śpiewali. Proboszcz zdjął przed nim czapkę, a parobek nie poruszył się. Jadą dalej, a tu stara baba ciągnie w półwoziu trumnę na cmentarz. Ksiądz nie zwrócił na to żadnej uwagi, a parobek — zdjął czapkę i począł się żarliwie modlić. Proboszcz zdziwił się bardzo, ale nie przemówił ani słowem.



## Koniec wakacji

*Słońko już grzeje bardziej leniwie,  
Bardziej ospale już rzeka płynie,  
Zaczęły w złoto stroić się lasy  
Na znak, że idą Jesieni czasy...*

*Drzemiące pola, ogrody, sady,  
Czerwień owoców wkrótce rozżarzy,  
A babie lato, z wdziękiem tabędzia  
Będzie się snuło jak cienka przedza...*

*A w słońca lunie cisza wieczorna,  
Jakby w zadumie, choć gorejąca,  
Daśnu kolysze miękko, cichutko,  
Bajac baśń starą dzieciom na uszko...*

*Koniec wakacji, letniej laby...  
Pora do szkoły wracać, szkraby!  
Ale przez długie, szkolny rok  
Noście w pamięci ten lata urok...*

*Niech was rozgrzewa wspomnieniami  
W słotne wieczory bębniące  
deszczami,  
Niech przypomina, gdy przyjdzie  
mróz,  
Że znów do lata jest... tuż, tuż...*

E. LORENC

wa. Tknięty jakimś dziwnym przeczuciem czekał, co będzie działo się dalej.

Ujechali kawałek drogi, aż tu na pagórku ukazała się im szubienica. Przerazający to był widok. Parobek, nic nie mówiąc, zatrzymał nagle konie, wyskoczył z bryczki i poszedł się modlić pod szubienicę. Ksiądz tymczasem odwrócił głowę w drugą stronę i nawet nie chciał na to patrzeć.

Zajechali wreszcie do miasta. Ksiądz poszedł do kościoła odprawiać mszę, a po pewnym czasie parobek zaczął rzucać kamieniami w drzwi kościelne. Rozgniewał się wówczas proboszcz bardzo i pomyślał, że przyjął na służbę jakiegoś bardzo przewrotnego człowieka.

Kiedy obaj powrócili do domu, ksiądz zebrał się na odwagę i zawołał do siebie parobka na rozmowę.

— Czemuś — zapytał — nie zdjął czapki przed świętą figurą, a pokłonił się i zegnął przed karczmą, pełną pijaków?

— Na tej figurze — odparł parobek — diabeł siedział, a w tej karczmie było dwóch braci, którzy spotkali się po wielu latach. Pili wprawdzie wódkę, ale cieszyli się sobą, jako że bardzo dawno jeden nie widział drugiego. Pan Bóg był w ich sercach, więc Panu Bogu się pokłoniłem.

— A czemu na jeden pogrzeb nie zwróciłeś uwagi, a czapkowałeś przed drugim, gdzie nie było ani księdza, ani krzyża?

— Proboszczu, ten wspaniały pogrzeb to był pogrzeb za pieniądze. Kmieć bogaty zapłacił, więc z wielką paradą wieźli grzeszne ciało do kościoła, choć duszę jego dawno już diabeł porwał. A z tym biednym pogrzebem i z tą starą babą szli święci, co śpiewali piękne pieśni, bo ten nieboszczyk dosyć się na świecie nacierpiał, żył w biedzie i niedostatku, ale został zbawiony.

— Modliłeś się pod szubienicą — zaczął znowu ksiądz — nie przeszkadzałem ci, ale nie rozumiem twojego postępowania.

— Księżo — chcesz wiedzieć prawdę, więc poznaj ją. Modliłem się pod szubienicą, bo wisiał na niej człowiek niewinny...

— Złe mówisz — zawołał ksiądz — bo przecież go osądzili i protokoły z niego ściągnęli!

— Tak, księżo — odparł młodzieniec, uśmiechając się smutno. — Sądził go, przesłuchiwali, ale także łamali mu kości, szarpali i męczyli, a potem powiedzieli: „Przyznaj się, to puścimy cię wolno”. On im uwierzył i przyznał się do tego, czego nie popełnił, a oni go za to powiesili.

Ksiądz nic na to nie odpowiedział, bo jako mądra osoba wiedział, że parobek mówi prawdę. Korciła go jeszcze tylko jedna sprawa, więc po chwili zapytał:

— A dlaczego rzucasz kamieniami w dom boski?

— Proboszczu — odpowiedział parobek. — Ludzie pijani i nietrzeźwi drzemali podczas twego kazania, więc uderzyłem we drzwi, aby się obudzili i słuchali Słowa Bożego...

Ksiądz zdumiał się tym wszystkim bardzo, coraz bardziej dziwne wydawać mu się to wszystko zaczęło. Ogarnął go lęk i niepewność.

— Ktoś ty jest — zapytał nieśmiało — że wiesz o takich sprawach?

Wtem zgrzebne szaty parobka poczęły błyszczeć jak srebro i złoto, poczym stanął cały w bieli z wielkimi skrzydłami i jasność buchnęła od niego.

— Jam jest anioł — zawołał — posłany z nieba na ziemię...

I zniknął nagle, a ksiądz umarł z wielkiego przerażenia...

(Na podstawie Stanisława Dzikowskiego  
opr. E. LORENC



## Czyraczność

Czyrak jest następstwem zakażenia skóry (szczególnie okolic mieszków włosowych i gruczołów łojowych) bakteriami ropnymi. Najczęściej spotykamy w czyrakach gronkowce złociste. Rzadko występuje pojedynczy czyrak, niestety lubią one występować gromadnie i przenosić się z miejsca na miejsce gnębiąc człowieka całymi nieraz miesiącami.

Pojedynczy czyrak to początkowo niewielkie, bolesne zgrubienie na skórze. Przez około 7 dni guzek powiększa się, po czym mięknie i wydziela ropę. Po wydaleniu ropy płynnej i czopa ropnego stosunkowo szybko się goi.

Nieodpowiednie odżywianie, zbyt mała ilość surowych jarzyn i owoców, braki w higienie osobistej i otoczeniu sprzyjają powstawaniu czyraczności. Czyraki są również częstą dolegliwością ludzi chorujących na cukrzycę.

Jak leczyć poszczególne czyraki? W pierwszym okresie, trwającym około tygodnia, w okresie tak zwanego nacieku, stosuje się okłady z roztworu ichtiolu lub maści ichtiolowej. Po pęknięciu czyraka stosujemy maść sulfamidową, a wreszcie w czasie gojenia się, po wypłynięciu ropy — zasypkę, na przykład dermatol lub zwykłą zasypkę dla niemowląt.

W czasie leczenia czyraków trzeba bardzo dbać o higienę osobistą i każdorazowo, wykonując jakieś czynności lecznicze, pamiętać o dokładnym umyciu rąk, by samemu nie przenosić zakażenia na skórę dotychczas zdrową.

Gdy czyraki występują równocześnie lub gdy powtarzają się jeden po drugim, trzeba zaprzestać samoleczenia i udać się do lekarza. Leczenie będzie miało na celu nie tylko zwalczenie zakażenia, ale równoczesne wzmocnienie organizmu i zwiększenie jego odporności.

A.M.

## Problemy wzrostu



Powszechnie uważa się, że wzrost dziedziczny się po rodzicach. Niscy rodzice — niskie dzieci. Okazało się jednak, skutkiem licznych badań tych problemów, że czynniki dziedziczne i rodzinne odgrywają mniejszą rolę, niż dotąd sądzono. Przekonano się, że dużą rolę również odgrywa środowisko, poziom i higiena życia. Na przykład wzrost Japończyków mieszkających stale w Japonii jest niższy o około 10 cm od ich ziomeków mieszkających stale poza granicami kraju.

Są również zaburzenia wzrostu będące objawami chorobowymi. U podstaw tych zaburzeń leżą przeważnie przyczyny pochodzenia hormonalnego. Najczęściej spotykane przypadki to karłowatość przysadkowa i niedoczynność tarczycy. U dzieci z tymi schorzeniami niedobór wzrostu w porównaniu ze zdrowymi rówieśnikami wynosi 20-30 cm. Różnic takich we wzroście dziecka rodzice nie powinni lekceważyć, ani czekać, że „dziecko samo wyrośnie”, lecz natychmiast zasięgnąć porady lekarza — najlepiej w poradni endokrynologicznej.

Karłowatość przysadkowa zaczyna się zwykle między 3 a 5 rokiem życia. Oprócz pogłębiającej się różnicy wzrostu rodzice spostrzegają, że nie trzeba dziecku kupować większych ubrań czy bucików. Dziecko traci apetyt, je bardzo mało. Inne objawy schorzenia to błądność i nadmierne suchosć skóry. Przyczyną tej choroby jest niedobór hormonu wzrostu i innych hormonów wydzielanych przez przysadkę. Leczenie jest trudne, wymaga cierpliwości i stałej kontroli lekarza — endokrynologa.

W niedoczynności tarczycy objawy mogą wystąpić już w pierwszych miesiącach życia. Dziecko jest senne, nie płacze, stale śpi, cierpi na uporczywe zaparcia, źle jada, a mimo to robi wrażenie otyłego, „nalanego”. Rozwój umysłowy jest znacznie zahamowany. Zaczyna chodzić późno — dopiero w wieku 2-3 lat, chód ma niepewny, kołyszący. Mowa ogranicza się do pojedynczych wyrazów. Bardzo niski wzrost z wiekiem pogłębia się i coraz bardziej zwraca uwagę, chociaż inne objawy mogą być słabiej zaznaczone. Niedoczynność tarczycy jest wywołana wrodzonym zaburzeniem enzymatycznym, prowadzącym do wydzielania nieprawidłowych, albo mało czynnych hormonów, lub niewykształceniem się samego gruczołu. Leczenie zaburzeń wzrostu spowodowanych schorzeniem tarczycy jest stosunkowo proste i może być prowadzone ambulatoryjnie — byle systematycznie i przez wiele lat. Wyniki leczenia przy niedoczynności tarczycy są bardzo dobre. Dzieci zaczynają rosnać, inne objawy ustępują, rozwój umysłowy poprawia się.

Jeśli chodzi o osoby dorosłe niskiego wzrostu, to warto zaznaczyć — podawanie hormonów nie da wyników, a może nawet zaszkodzić. U zdrowych ludzi procesy wzrostowe kończą się wraz ze wzrostem nasad kości, co przypada około 18 roku życia u dziewcząt i około 20 roku u chłopców. Po tym okresie uprawiając sporty i gimnastykę można czasem uzyskać przyrost 1-2 cm.

A.M.

## Turystyka rowerowa



Rowerzyści przeżywają renesans nie tylko w naszym kraju, ale w całym świecie: około 75-80 milionów obywateli amerykańskich to rowerzyści, procentowo najwięcej (ok. 90%) jest ich w Holandii, nawet księżniczki i królowa jeżdżą tam rowerem dla zdrowia i relaksu! Turystyka rowerowa to jakby reakcja czy ucieczka od unieruchomienia człowieka w samochodzie, który wcale nie sprzyja zdrowiu. Zatem najzdrowiej — „per pedes” albo rowerem! Okazuje się, że rower nie tylko na wsi, ale i w mieście znalazł uznanie dzięki swym zaletom, a przyszłość jego jest właściwie wszędzie, nawet w polu i w lesie. Rowerowe zalety to: łatwe wsiadanie i zsiadanie, duża możliwość manewrowania, możliwość przewożenia bagażu, który umieszczony nisko zwiększa stabilność roweru, wreszcie małe rozmiary i możliwość składania go nawet w domu czy na werandzie. Jest też, co najważniejsze, doskonałym przyrządem gimnastycznym na wszystkie mięśnie i kości. Zanim jednak wsiądziemy na rower zapamiętajmy, że rower musi być technicznie sprawny, wyposażony w hamulec, światło nie zabłocone, dzwonek itp. Rowerzyści muszą mieć co najmniej 14 lat, być fizycznie sprawni i mieć kartę rowerową, którą zdobywa się po złożeniu egzaminu ze znajomości prawa drogowego w każdej szkole, ponieważ od 1 stycznia 1984 roku obowiązują nowe przepisy o poruszaniu się na drogach publicznych. Ten drugi warunek jest niezwykle istotny i ważny dla każdego rowerzysty ze względu

na bezpieczeństwo na drogach. Przez cały czas jazdy po drodze publicznej trzeba być bardzo, czasem do przesady ostrożnym, szczególnie np. przy skręcaniu w lewo, w złych warunkach atmosferycznych itp. Pamiętajmy również, że jazda bez trzymania obu rękami kierownicy i nóg na obu pedałach jest bezmyślnym i bardzo nieładnym, wprost karygodnym popisaniem się i pewnością siebie. Bardzo surowo zabronione jest także czepianie się ręką innego pojazdu będącego w ruchu.

Wierzymy, że jesteście rozsądni, że w każdej sytuacji w czasie jazdy będziecie przestrzegać wszystkich przepisów ruchu drogowego, że wasza jazda rowerowa „gęsiego” w czasie wycieczki da wam wiele radości oraz korzyści dla zdrowia i pożytku z turystyki po pięknych regionach naszego kraju. Życzymy wam bezpiecznej i szerokiej drogi.

ANTONI KACZMAREK



— Uhm — wyjechała. Gadają już pewnie, że na zawsze, ale wróci.

Mówił to bez zapału i bez troski.

— Wróci, bo się zaturbuje o domy i kapitały. Wie, że ja tym nie będę się zajmować. Już parę razy wyjeżdżała. Głupstwo.

Umilkł na chwilę i dodał jakby od siebie.

— Postawili Mickiewiczowi pomnik. A ja nie dałem grosza. Głupiec był! Litwin czysty — i napisał trzech Budrysów. Za to bodaj mu w piekle Laszki służyły!

— Profesor zatem i Jagiełły w sercu nie nosi.

— Jagiełło odpokutował za życia. Kolega! Zresztą może nie śmieli z niego w oczy drzwi koroniarze, kupę Litwy za sobą miał. A że go żona nie cierpiała i lekceważyła, za to ją świętą omal zrobili. Poświęciła się, Litwina poślubiła, żywcem na męki się dała, nieboraczka! Wiarę mu dała, koronę mu dała, furda przy tym szczęście.

— Co to? Chirurg w historyka się bawi? — zagadnął opodal siedzący profesor Kęcki.

— Ot, coś się zgadło — mruknął Downar i umilkł.

— Nie bawcie się, doktorze, historią, bo podobno cholera jest w Warszawie! — rzekł stary Markham.

— Dlaczego by nie była? Gdzie osiem dziesiątych ludności źle się odżywia, źle mieszka i źle się odziewa, tam musi być brud, głód i choroby.

— A jednak ta nędza miejska ma urok, bo gromadami zmykają ze wsi — rzekł Szpanowski.

— Miliony dajemy na dobroczynność, a bieda się mnoży przerażająco — westchnęła Markhamowa.

— Taka to i dobroczynność.

— Co? Pan twierdzi, że Warszawa mało robi dla ubogich i potrzebujących pomocy?

— Wiele robi, bo tworzy tych ubogich i potrzebujących. Gdzie jest żebrak, to dowód, że znajduje się taki, co za wiele ma. Zuchwały i silny kradnie, słaby i nikczemny żebrze i tak być musi, bo jest u kogo kraść i u kogo żebrnąć.

— Boże, jaki ten Downar nudny! — szepnęła Tunia do Radlicza. — Na raucie jeszcze o chorobach prawi.

Tu się Bukowiecki odezwał.

— U nas pod Kamieńcem w cukrowni u Markusa Lewi zbuntowali się robotnicy, zatłukli pisarza. A prowodyra widziałem na „wogzalu” w kajdanach.

— O! A Wołodyjowskiego też pan pewnie widział — rzekł z miną naiwną Radlicz.

— Nie, nie znam tego — odparł bałagała.

— To pan kawał czasu przespał!

Niektórzy tłumili śmiech, narzeczona spłoszyła, mama Wołska spojrzała piorunująco na malarza, sekunda ciszy, którą przerwał głos paniński z drugiego końca stołu.

— Pan się na tym nie zna. Suknie *cloche* już wychodzą z mody.

— Co? Kto ci mówił? — podchwyciła Dąbska.

— U Hersego. Mają już fasony nowe z Paryża.

Rozmowa rozbiła się znowu na pary, temata i złała się w gwar i szum coraz zważszy, w miarę spożytych delikatesów i spełnionych kieliszków.

Nareszcie ruszono od stołu. Panowie się ulotnili na cygara i papierosy, w salonie damy zabawiały się dość sennie, pozba-

wione męskiego elementu. Paniąki spacerowały po kilka pod rękę lub udawały, że przeglądają ilustracje.

Był to dla gospodyn najcięższy moment, toteż Kazia po chwili zajrzała do gabinetu i spojrzała błagalnie na męża.

Zrozumiał ją, rzucił papieros i jął wyciągać młodszych panów.

Ożywiła się atmosfera w salonie. Opadnięto Radlicza prosząc o deklamację, po kątach flirtowano w przyspieszonym tempie, starsze panie, syte nowin i wrażeń kulinarnych, marzyły o odwrocie, radcowie żwawiej kończyli robry.

Nareszcie około północy gremialny odwrót, pożegnanie, uscisli, trochę zamieszenia w przedpokoju z kaloszami i damskimi kapeluszkami, „moje uszanowanie”, „do miłego widzenia”, „jakże nam było przyjemnie”, „prosim o nas nie zapomnieć”, „całuję rączki”, „dobranoc” — i za ostatnim gościem zamknęły się drzwi.

Na schodach jeszcze żywe rozmowy, w bramie chwila młotki ze stróżem i „dyskami” i fala gości wylała się na ulicę do oczekujących karet, dorożek lub na piechotę do domu.

— Uf! — odsapnął Andrzej, rozpinając tużurek i rzucając się w fotel. — Jak bym cepem machał, takim zmęczony! To ci wynalazek idiotyczny.

— Trudno, kto bywa, musi przyjmować — zdecydował prezes. Ja miałem bardzo porządną partię, wygrałem siedemnaście rubli.

— Powinien je ojciec oddać Kazi za fatygę albo mnie za piękną reprezentację.

Mówił to umyślnie, bo znał dziwactwo starego, że o ile na wydatki był szeroki, o tyle wygrane w karty ruble dusił jak sknera.

Prezes udał, że nie słyszy.

— Ogoromnie mi się pić chce! Córku, dostanę filiżankę herbaty z cytryną?

Kazia, zajęta porządkami w jadalni, odpowiedziała pośpiesznie: — Dostanie tatko — i dalej gospodarzyła.

— Mogłabyś spocząć nareszcie! — zawołał niecierpliwie Andrzej. — Cała ta gromada gości krytykuje nas teraz i wiesz, a my mamy ich oszczędzać.

— Co mają krytykować. Przyjęcie było porządne, bawili się doskonale.

Kazia przyniosła mu sama herbatę, zatrzymała ją za rękę, spojrzawszy serdecznie.

— Takaś bledziutka i mizerna. Zmęczone dziecko. Siadź tu przy starym, cały dzień gdzieś latasz, wcale cię nie widziałem dzisiaj. Masz — dam ci coś dla twej hołoty! Złóż rączki.

I wysypał jej na dlonie całych siedemnaście rubli wygranych w winta.

Andrzej wybuchnął śmiechem.

— Świat się kończy, czy ojciec ma gorączkę?

Spojrzawszy zdziwiony pytająco.

— Jeszcze nikt nigdy w życiu nie dostał od ojca tych pieniędzy.

— Bom nie miał w życiu prawdziwego dziecka, to jest córki! Tobie miałem dawać może? Miałeś i tak za wiele na gałgaństwa i głupstwa. No, usiądź, córku, pogawędz ze starym. Dobry dziś dzień, mogłabyś się do mnie uśmiechnąć i nawet pocałować na podziękowanie.

70

cdn.

Zapytano kiedyś Miliona, dlaczego w niektórych państwach król może objąć rządy w 14 roku życia, a żenić się dopiero w dwudziestym. Milton odpowiedział: „To zrozumiałe, o wiele łatwiej rządzić państwem niż kobietą”.

Pewna piękna dama dawała do zrozumienia zatwardziałemu kawalerowi, jakim był G.B. Shaw, że chętnie dzieliłaby z nim życie i została jego żoną. Powiedziała doń z czarującym uśmiechem: „Czy może pan sobie wyobrazić, jakie udane byłyby nasze dzieci, gdyby po-

mnie odziedziczyły urodę, a po panu inteligencję”. A na to wielki kpiarz: „A co by było, gdyby odziedziczyły odwrotnie?”.

Jan Beethoven, brat mistrza, był człowiekiem skąpym i zarozumiałym. Pisząc raz list do brata Ludwika podpisał się: J.B. — właściciel dóbr. A Ludwik Beethoven odpisując podpisał się: L.B. — właściciel rozumu.

A.M.

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spółeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-581 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratariuszy: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratariusza. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półroczu roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 513. 1-63.





MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

W jednym kącie zebrała się gromadka mężczyzn nie-winciarzy. Był tam Szpanowski, Feliks Sanicki, Downar, profesor Kęcki, ci debatowali nad społecznymi kwestiami, reszta towarzystwa bawiła się kosztem bliźnich lub flirtem.

Kazia, której obowiązki gospodyni nie pozwalały zająć się czymś lub kimś wyłącznie, spoglądała tylko czasami ku ojcu i uśmiechała się doń z daleka, a on był pełen zadowolenia i szczęścia, że ją widzi wesołą, panią tych zbytków i przepychu, kochaną i szanowaną.

Ani przeczuwał, pocziwiec, ile pod tym blaskiem i świetnością było goryczy, ile w jej pogodzie i spokoju było przymusu i męki.

Radlicz flirtował zawzięcie i obserwował Andrzeja, który był w świetnym humorze, bawił panie, śmiał się i dowcipkował, i wodził oczami za żoną.

I Kazia spotkała go też w jadalni, gdzie wyszła na chwilę z jakimś poleceniem do służby.

— Służę dziś jak pocziwy koń! — rzekł z uśmiechem, szukając syfonu na bufecie. — Rana mnie piecze, pić mi się chce, głowa boli, ludzie mnie zanudzają — i pytam, po co to wszystko?

— Dla bóstwa, które się światem nazywa — odparła podając mu szklankę i syfon.

— No nie, dla świata bym się tyle nie fatygował. Chciałem dziś pani dogodzić.

— I dogodził pan. Dziękuję. Ojciec taki szczęśliwy!

— Zawsze ojciec, tylko ojciec. A pani?

Ja dziękuję.

— Niewiele pani zużywa zapachu na wdzięczność.

Odwróciła oczy zmieszana.

— Nie mogę, nie umiem inaczej — szepnęła.

— Względem mnie szczególnie — zachnął się.

— Kaziu! — rozległ się za nimi głos Dąbskiej. — Zaproponuj śpiew Jadzi Wolskiej. Mama Wolska aż kipi, żeby się dziewczę zaprodukowało. Co to, ty tu z mężem flirtujesz? Winszuję.

— A pani ją posądzała o kogo?

— No, chociażby o Bukowieckiego! Ale, panie Andrzeju, czy ten rejent Iwicki przyszedł do wina?

— Przeflancować go do panny Zofii? Zaraz.

— Przepraszam, że wam przeszkodziłam.

Kazia wyszła do salonu; więc Dąbska dodała:

— Zaczynam mieć nadzieję, że będzie jeszcze z pana porządny człowiek. Nawraca się pan, to dobrze. Ma pan szczęście, że pan na taką kobietę natrafił, inna dawno by pana porzuciła.

— Tak, inna, która by umiała kochać lub nienawidzić, która by miała krew i nerwy. Ale ta! — Ruszył ramionami.

— Nie kocha pana, nie szaleje! Dziwna rzecz, tyle pan uczynek, by ją zjednać i zdobyć — zaśmiała się ironicznie.

Z salonu rozległ się śpiew. Jadzia Wolska męczyła *Asrę* Rubinsteina. Dąbska zatkała uszy.

— Rany boskie! Czemu to dziewczę nie haftuje, nie maluje, nie robi koronek?! — syknęła rozpacznie.

— Dla Bukowieckiego i to dobre! — zaśmiał się.

— Kazia ślicznie to śpiewa, słyszał pan?

— Kazia śpiewa? Nie wiem nawet — zdziwił się.

Wyszli do towarzystwa, przyłączyli się do okłasków i do próśb o „jeszcze cośkolwiek”.

— Doprawdy nie mogę! Nie jestem przy głosie. Fatalna akustyka w tym salonie! — broniło się dość miękko „dziewczę”.

— Oj, co tam! Dobrze i tak! Niech pani rżnie! — zdecydował Bukowiecki. — Toć kupę nut pani przyniosła.

— Nie mogę sama akompaniować!

— To ja służę! — ofiarowała się Kazia.

— I ja bym mógł! — mruknął Radlicz złośliwie.

Przyniesiono nuty. Za grzechy żywota pokutował z kolei Mo-niuszko: odśpiewało dziewczę *Pieśń wieczorną*.

— I ciekawość, po co to się drze — rzekł Downar do Szpanowskiego. — A córka pana jak skowronek śpiewa i musi temu akompaniować.

Po kątach drwiono i krytykowano, ale przy fortepianie rozległy się pochwały i podziękowania, czym podniecona artystka wykonała jeszcze jakąś włoską barkarolę i oznajmiła, że jest wyczerpana i że za wiele dymu jest w pokoju, co fatalnie na głos wpływa.

Kazia wstała od fortepianu, gwar powstał i nikt oprócz niej nie słyszał mruczenia Radlicza.

— Jeśli dym na ten głos szkodzi, powiesić ją co rychlej w wędzarni. I jak pani może tym fałszem wtórować! To sztuka dopiero!

— Fałsze słyszę od rana do nocy. Można do tego tu nawyknąć.

Lokaje oznajmili kolację, powstał ruch ogólny, zamieszanie chwilowe, szukanie dam do par i przejście do jadalni. Ciocia Dąbrowska ożyła.

Stół był zastawiony elegancko, pełno kwiatów, kryształów, mnóstwo apetycznych zakąsek.

— Co za śliwki! I o tej porze! Ciekawam co kosztują. Torty za skromne. Muszę Kazi zrobić uwagę na drugi raz! Ale co będzie z bażantami i ona zawsze lekceważy majonez! Tylko ma talent służbę wymusztrować. Co prawda, to prawda.

Umiała też Kazia dobrać pary, przyznały to jej matki panien na wydaniu, nawet Wolska, widząc obok córek dwóch dawnych kolegów Andrzeja, i stara Zaleska, spostrzegłszy re-jenta Iwickiego przy Zośce. Markhamowa stara dostała pralata Bełwickiego i siedziała na pierwszym miejscu. Dąbska miała Radlicza. Na szarym końcu, komenderując wzrokiem służbie, siedziała Kazia z Downarem.

— Otóż i nasze wtorki przepadną! — rzekł do niej.

— O, jak mi ich serdecznie żal!

— Bo czy taki tłok może być przyjemnością — mruknął. — Na biesiadzie, mawiali starożytni, nie powinno być uczujących mniej jak Gracji i więcej jak Muz. Gromadą uczują tylko barbarzyńcy. Na te stracone wtorki przyjdę do pani, jeśli wolno. Zagra pani i zaśpiewa dla odyńca? Sam będę jakiś czas zapewne.

— Zona pańska wyjechała?

**POZIOMO:** 1) ma bujną wyobraźnię, 5) część nogi, 10) narzędzie laboratoryjne, 11) kłopotliwa sytuacja, opał, 12) oddzielają Morze Karaibskie od Atlantyku, 13) cywilny wartownik, 15) dobroczyńca, 16) hałaśliwa muzyka, 19) szata liturgiczna, 21) zalecenie, 25) ocalony z tonącego okrętu, 26) nacisk, 28) zastrzeżenie w umowie, 29) manewr na szachownicy, 30) zespół taneczny, 31) ma inkaust.

**PIONOWO:** 1) rozmiar, wielkość, kształt, 2) w terminarzu, 3) cesarz rzymski, który przyjął tytuł Dominus et Deus, 4) tłuszcz z wieloryba, 6) na głowie Hindusa, 7) jajko wielkanocne, 8) rewizor, 9) daszek nad wystawą sklepową, 14) żona brata ojca, 17) reperacja, 18) przewodzi turnusowi wczasowiczów, 20) miasto portowe w Tunezji, 22) ekspozycja, 23) dobytek, 24) pracuje w kotłowni, 27) statek Noego.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 35”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 31

**POZIOMO:** cystersi, gwasz, obrazek, opłatek, asceta, sztolnia, Tarkowski, kark, aula, antresola, panorama, brokat, ortolan, gontyna, epoka, Kalewala. **PIONOWO:** chorał, skrucha, egzotyka, sake, wałkoń, sztanga, koszykarz, składka, ewenement, lampion, usronie, linotyp, lektyka, królik, Utrata, igła.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 26 nagrody wylosowali: Wiktoria Zawistowska ze Szczecina i Piotr Paszek z Cedyńi.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 35

